Nr. 50. Lwów — Piątek dnia 1 Marca. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Albina B. Pamfytyja M. Jutro: św. Symplicyusza Fteodora M. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów. ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca o g. 6 m. 51 Zachód „ „ 5 m. 36 | Długość dnia godzin 10 minut 45 Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Hakatyzm wojskowy.

W ostatnich czasach zaczęły się pojawiać w pismach poznańskich krótkie notatki o zarządzeniach, wydawanych tu i ówdzie przez władze wojskowe, aby żołnierze unikali sklepów polskich. Jedne dzienniki donosiły, że wyszedł taki ogólny rozkaz, inne — że niektórzy oficerowie rozpoczęli taką akcyę na własną rękę; powszechnie jednak mniemano, że w każdym razie ma się tu do czynienia z nadużyciem, o którem rząd nie wie. Dopiero wczorajsza interpelacya w parlamencie księdza Jażdżewskiego, zwrócona do ministra wojny, przekonała, że hakatyzm owładnął także wojskowością. Wprawdzie już dawniej zakazano żołnierzom i oficerom szukać związków małżeńskich z Polkami, ale o to niepodobna było się gniewać na Prusaków, bo skoro ustawy pozwalają zwierzchności militarnej kontrolować familijne stosunki wojskowych, a Polki są uważane za istoty wyjątkowo niebezpieczne dla państwa pruskiego, to ów zakaz żenienia się z niemi był zrozumiały i uprawniony, a zresztą dla Polaków przyjemny, dla Polek zaś zaszczytny. Ale zupełnie inaczej przedstawia się zakaz kupowania w sklepach polskich, wchodzenia do polskich piwiarń lub restauracyj, albo nabywania rzeczy u naszych rzemieślników. Tu już bezprawnie wdarto się w prywatne życie osób wojskowych i złośliwie zaszkodzono naszym kupcom i rzemieślnikom, którzy składają się na utrzymanie wojska na równi z innymi obywatelami i opłacają podatki procederowe, za co rząd bierze na siebie obowiązek bronienia procederów od wszelkich szkód. Zakaz wyszedł od ministra wojny, a jest bezprawny, bo żaden zgoła przepis nie dozwala zwierzchności państwowej, czy to cywilnej, czy militarnej, nakazywać, aby podwładni nabywali potrzebne im rzeczy nie tam, gdzie im się podoba, lecz jedynie u protegowanych hakaty. Minister uzasadnił swe rozporządzenie w ten sposób: „Niektóre polskie dzienniki dopuściły się nieprzyzwoitego wybryku (Unfug), mianowicie wzywały polską ludność, aby kupowała tylko w polskich sklepach. Byliśmy więc, jak zwykle, zaatakowani, więc moje rozporządzenie jest tylko aktem obrony“.

Naszem zdaniem — bynajmniej! Przedewszystkiem, co jest „nieprzyzwoitym wybrykiem“, gdy jest popełnione przez jakiś dziennik, nie staje się pięknym czynem, gdy go dokona jenerał Gossler, zatem on sam, bardzo słusznie, zaliczył swe rozporządzenie do nieprzyzwoitych wybryków. Następnie, władza państwowa, pobierająca podatki procederowe, za opiekę okazywaną procederom, powinna była pociągnąć owe polskie dzienniki przed sąd za odmawianie komuś klientów, a nie naśladować tych polskich dzienników. Wreszcie co innego jest agitacya jakichś krewkich pisemek, których nawoływania nikogo nie obowiązują, a zupełnie co innego rozkaz ministra wojny, bo jego wola musi być wykonana. Po prostu tedy hakatyzm opanował także i sfery wojskowe. Teraz jest już rozdział zupełny między Polakami a Prusakami, przepaść między nimi bez dna. Może to dla nas bardzo dobrze?

Egzekucye.

W ostatni wtorek ścięto w Pekinie i w Singanfu mandarynów chińskich, sprzyjających bokserom. Listę tych skazańców ułożyli posłowie sprzymierzonych mocarstw i wręczyli ją przez Lihungczanga bogdychanowi, aby położeniem na niej swego podpisu zaświadczył, że szczerze pragnie pokoju i układów dyplomatycznych. Wiadomo, że się długo opierał chiński władzca, lecz w końcu ustąpił, uzyskawszy od posłów jedynie to, że krewnym jego, a zaufanym doradzcom cesarzowej-ciotki, książętom Tuanowi i Tsuilanowi zamieniono karę śmierci na dożywotnie wygnanie w głąb państwa, z pozbawieniem praw i majątku; nadto dla Tuana ma ten wyrok jeszcze to następstwo, że syn jego przestał być dziedzicem tronu. Korespondent *Timesu* doniósł swemu pismu jeszcze przed podpisaniem wyroku przez bogdychana, że walna egzekucya niezawodnie nastąpi, albowiem do wice-królów południowych chińskich prowincyj nadeszła z Singanfu wiadomość, że dwór zupełnie zwątpił w możliwość poróżnienia mocarstw i w skuteczność ruchu narodowego, który wywołać przyrzekali nieprzejednani wrogowie mocarstw, tworzący stronnictwo mandżurskie. Wedle tego, co mówili owi wice-królowie, zarówno bogdychan, jak jego ciotka, pragną co rychlej skończyć sprawę z mocarstwami, aby znów mogli objąć rządy, lecz bogdychan chce tego w interesie rozległych reform, a jego ciotka — jedynie po to, aby przywrócić panowanie starych porządków i przy sposobności zemścić się za teraźniejsze upokorzenie. Na razie tedy panuje między nimi zgoda, więc wyrok będzie podpisany, a po jego wykonaniu mocarstwa będą musiały zakończyć rokowania o pokój i wycofać swe wojska.

Tak więc we wtorek odbyły się egzekucye. Członkowie czungliyamenu, czyli rady koronnej, mandaryni klasy pierwszej Kangyi, Hsuetung i Lipingheng przybyli do Pekinu w lektykach, otoczonych służbą i honorową strażą. Na placu przed poselstwami, tam, gdzie latem stoczono tyle potyczek, stało teraz międzynarodowe wojsko, tworząc duży czworobok. W środku jego zatrzymały się lektyki, wysiedli z nich mandaryni, wysłuchali wyroku, poczem spokojnie usiedli na ziemi i rozpróli sobie brzuchy. Następnie wystąpili mandaryni Csychsien i Chingroeng, dali sobie związać ręce na plecach, uklękli i pochylili głowy, a wtedy kaci spełnili swój obowiązek. Potem w ten sam sposób stracono jeszcze kilku urzędników, niemających mandaryńskiego stopnia. Ale to nie był jeszcze koniec. Zaraz potem Niemcy w swojej dzielnicy wyprowadzili z więzienia dwóch schwytanych w listopadzie chińskich dygnitarzy: ministra wyznań Czungsiena i ministra sprawiedliwości Hsuchengya. Urzędowali oni wtedy, gdy w Pekinie się odbywały rzezie chrześcijan i cudzoziemców. Zapewne przekonano ich o winie, bo Niemcy ucięli im głowy. — Równocześnie w Singanfu powieszono wszystkich razem małych urzędników, których nazwiska znajdowały się w spisie, ułożonym przez posłów.

Teraz, nad tymi trupami, posłowie i pełnomocnicy chińscy podadzą sobie ręce do zgody. Zapewne rokowania potoczą się prędko. Chiński ambasador w Waszyngtonie już rozpoczął układy z amerykańskimi bankierami o pożyczkę na spłatę kontrybucyi; dwór bogdychański przygotowuje się do powrotu do Pekinu, gdzie Anglicy oporządzają dlań resztki zniszczonych pałaców; a Rosya faktycznie obejmuje protektorat nad Mandżuryą, czyli właściwie, przeprowadza okupacyę tego kraju.

Właśnie w poniedziałek, rozprawiano o tem w angielskiej izbie gmin. Ashmead Bartlett zapytał ministra, czy prawdziwe są doniesienia dzienników, że na mocy układu rosyjsko-chińskiego, w Mandżuryi będą stały załogą tylko rosyjskie wojska, a zarząd cywilny będzie sprawował rosyjski „prezydent“, który zamieszka w stolicy mandżurskiej Mukdenie; wreszcie, czy prawdą jest, że Rosya wprowadzi w Mandżuryi swój system celny, unieważniając w ten sposób chińskie traktaty handlowe, o ile one dotyczą tego kraju, oraz odbierze koncesye przemysłowe, dane różnym cudzoziemcom przez rząd chiński.

Podsekretarz stanu dla spraw zagranicznych p. Cranborne odpowiedział, że rząd angielski dotąd nie otrzymał żadnej urzędowej wiadomości o układzie rosyjsko-chińskim, wszelako z tego, co sam wybadał, wynika, że wszystkie doniesienia dzienników o tym układzie są prawdziwe.

Zaczęła się tedy rozprawa, w której mówcy narzekali na to, że z chińskiej sprawy jedna tylko Rosya wychodzi z rzeczywistym i ogromnym zyskiem, bo ów protektorat jest właściwie okupacyą cywilną i wojskową, a wpłynie ona na dalszy rozwój wypadków, skoro — jak utrzymują — Rosya zobowiązała się bronić Chin od wszelkich zamachów. Na to p. Cranborne mógł tylko odpowiedzieć, że rząd petersburski oświadczył angielskiemu ambasadorowi, iż cokolwiek się stanie z Mandżuryą, będzie tylko prowizoryczne. Na zapytanie zaś Bartletta, jak długo potrwa to prowizoryum, dodał, iż tego niepodobna przewidzieć.

Obstrukcya.

Piszą nam z Wiednia, 27 lutego:

Znowu dzień stracony! Przedostatnie posiedzenie Izby zmarnowali Schoenererowcy swą interpelacyą antikatolicką, wczorajsze posiedzenie spełzło na niczem wskutek obstrukcyjnych interpelacyi i mów młodoczechów. Pod koniec zaś znowu „wilki“ wywołali dodatkową dyskusyę o dalszej interpelacyi antikościelnej. Cały rezultat wczorajszego 11-go posiedzenia jest ten, że jeden wniosek nagłący Czecha Silenego, dotyczący powszechnej asekuracyi na starość, został odrzucony! Schoenererowcy wnioski nagłące wczoraj cofnęli, aby zaznaczyć, że nie zamierzają prowadzić zasadniczej obstrukcyi. Ale natura tych wilków przemożnie ciągnie do lasu! Skoro minister sprawiedliwości w odpowiedzi na interpelacyę jednego z „wszechniemców“ wziął w obronę zniesławionych prokuratorów, natychmiast Wolf wystąpił z wnioskiem, aby rozpocząć dyskusyę. Gdyby ten wniosek, poparty oczywiście przez Czechów, nie był został odrzucony równością głosów, całe następne posiedzenie byłaby wypełniła jałowa rozprawa o zupełnie słusznej odpowiedzi ministra. Czesi prowadzą cichą, ale systematyczną obstrukcyę, jak za czasów gabinetu koalicyjnego i hr. Clarego. Frakcya Wolfa dopomaga im z najpospolitszego warcholstwa. I tak przewrotność jednych, głupota drugich grożą ponownem ubezwładnieniem Izby.

Podejrzywać lub oskarżać p. Koerbera, że życzy sobie tego, aby mógł ponownie rządzić wyłącznie za pomocą § 14, byłoby przewrotnością. Taktyka hr. Thuna i dra Kaizla niewątpliwie opierała się na tem, aby rządzić bez parlamentu. Ale żadną miarą dzisiejszy prezes gabinetu nie zasługuje na ten zarzut. Gdyby p. Koerberowi chodziło o to, aby rządzić bez parlamentu na podstawie § 14-go, z pewnością nie byłby sobie zadał pracy rozwiązania dawnej Izby i przeprowadzenia ogólnych wyborów. Wybrana w roku 1897 Izba tak świetnie okazała niechęć do pracy prawidłowej, że gabinet, pragnący rządzić za pomocą § 14, nie mógł sobie wcale życzyć, ani wyobrazić odpowiedniejszej Izby, jak dawniejsza! Wystarczało zwoływać ją dwa lub trzy razy w roku, aby wykazać jej niezdolność do pracy i... rządzić za pomocą § 14-go. To mogło trwać aż do upływu 6-letniej kadencyi, a więc aż do roku 1903. Sam fakt, że p. Koerber przeprowadził ogólne wybory, świadczy dostatecznie, że szczerze pragnie uruchomienia parlamentu. Chyba ci, którzy sami nie pragną tego gorąco, przypisują gabinetowi owe machiavelistyczne zamiary. „Quidquid in alio reprehenditur, id unusquisque in suo sinu inveniet“ (co ganimy w drugich, to każdy w swem sercu znajdzie) — jak powiada Seneca.

Jako łagodzącą okoliczność można chyba uważać rozpowszechniony w Austryi przesąd, że wszystko zależy od rządu, że ministeryum jest jakoby wcieloną opatrznością, że nic dobrego, ani złego nie dzieje się bez inicyatywy rządu! W 40-tym roku epoki konstytucyjnej, ten przesąd jest fatalnym anachronizmem, ale że grasuje w Austryi, nie ulega wątpliwości. Tak tylko pojąć można, że niektórzy posłowie w ubezwładnieniu Izby widzą manewr p. Koerbera! Nareszcie wczoraj, dzięki inicyatywie p. Jaworskiego, obudziło się w parlamencie poczucie obowiązku i autonomii. Konferencya prezesów klubów jest pierwszą oznaką przesilenia parlamentarnego. Niestety, wczoraj skończyło się na poczciwych chęciach p. Jaworskiego i hr. Dzieduszyckiego, tudzież na jałowej dyskusyi bez praktycznego rezultatu. Ale przecież może w końcu ogromna większość Izby zwróci się energicznie przeciwko obstrukcyjnym żartom Czechów i Schoenererowców. To jedynie może naprawić rozpaczliwą sytuacyę. P. Koerber przy najlepszej woli nie może dokonać tego, co jest obowiązkiem parlamentu.

Rada państwa.

(Telegramy „Przeglądu“).

Wiedeń 27 lutego. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia po p. Sehnalu zabrał głos p. Fressl i również przemawiał po czesku. Schoenererowcy wciąż mówcy przerywali, żądając, aby przestał mówić, ponieważ nie mówi do rzeczy i zwracali się natarczywie do wiceprezesa Zaczka z wezwaniem, aby przerwał mówcy. Zaczek prosi o spokój. Schoenererowcy nie słuchają go jednak, lecz podtrzymują dalej wrzawę. Naraz Schoenerer woła gwałtownie: „Mam już tego dosyć“. Jego przyjaciele polityczni krzyczą: „Niech przyjdzie prezydent“. Fressl kilka razy zaczyna, lecz radykałowie niemieccy nie dają mu mówić. Wreszcie wchodzi na salę hr. Vetter, powitany oklaskami Schoenererowców. Hr. Vetter obejmuje przewodnictwo, ale nie przerywa Fresslowi. Widząc to Schoenererowcy, zbliżają się do ławek czeskich. Zaczyna się formalne szamotanie i szarpanie między Schoenererowcami a radykałami czeskimi. Hr. Vetter przerywa więc na pół godziny posiedzenie. O 6½ posiedzenie na nowo otwarto. Prezydent udziela nagany tym posłom, którzy w gwałtowny sposób obrady przerywali. Następnie udziela prezydent głosu Fresslowi, który po kilku minutach skończył swą mowę. Z kolei zabrał głos p. Breiter, celem uzasadnienia nagłości swego wniosku o wyborach galicyjskich.

P. Breiter twierdzi, że ostatnie wybory w Galicyi przeprowadzone zostały pod presyą i że organa rządowe nadużywały swej władzy. Są tu posłowie — powiada Breiter — którzy nie posiadają wcale zaufania swoich wyborców. Nadużycia przy wyborach w Galicyi — zdaniem mówcy — nie tylko naraziły na szwank moralność publiczną, ale i podkopały świadomość praw ludności. Rychłe i ścisłe zbadanie i ukaranie nadużyć leży tak w interesie państwa jak i parlamentu. W poprzednich sesyach było zwyczajem, że weryfikacya wyborów następowała dopiero przy samym końcu kadencyi, tak, że Izba często nie była w możności zajmować się wyborami, przeciw którym wniesiono protesty. Z tego powodu... W pierwszej części swego wniosku, żąda Breiter, aby zamiast 4 tygodni, dano komisyi legitymacyjnej termin 4-miesięczny do załatwienia swych czynności. W drugim ustępie wniosku żąda, aby minister sprawiedliwości wdrożył śledztwo przeciw tym funkcyonaryuszom rządowym i prywatnym, którzy dopuścili się nadużyć. Następnie omawiał p. Breiter dotychczasowe postępowanie w sprawie zaprotestowanych wyborów. Zbadanie sprawy polecano starostom, tj. właśnie tym, którzy właściwie byli oskarżeni. Mówca jest zdania, aby śledztwo oddano władzom sądowym. Izba powinna polecić komisyi legitymacyjnej, aby zawsze fakty nadużyć przy poszczególnych wyborach były podawane do wiadomości ministra sprawiedliwości, aby ten minister zarządził śledztwo. To jedyna droga usunięcia nadużyć w Galicyi.

Następnie zabrał głos p. Giżowski. Oświadcza on, że Koło polskie jak najgoręcej pragnie, aby wybory ściśle zbadano. Badanie wyborów musi się odbyć w spokojny sposób, objektywnie, bez namiętności i bez rzucania podejrzeń. Koło polskie będzie głosowało przeciw nagłości wniosku Breitera. Następnie polemizował p. Giżowski z poprzednimi wywodami d-ra Kosa, zarzucając mu, że opowiadał nieprawdę. Mówca zarzuca Kosowi dalej, że w komisyi legitymacyjnej starał się o wyłączenie z wyboru Dłużańskiego, przeciw któremu wniesiono protest. W sprawie tej jest dr. Kos interesowany, gdyż przeciw kontrkandydatowi Dłużańskiego odbył się proces przed sądem przysięgłymi, w którym dr. Kos występował jako obrońca. Stąd objektywność Kosa można podawać w wątpliwość. Mówca nie chce wcale terroryzmu z góry, ale też potępia wszelki terroryzm, o wiele niebezpieczniejszy, z dołu, który jest praktykowany w Galicyi, demoralizował wyborców i nieraz uniemożliwiał wprost wybory. (Protesty wśród Rusinów). Mówca opowiada o jednym wypadku w turczańskim okręgu wyborczym, gdzie wyborcy zastraszeni agitacyą radykałów, pochowali się, tak, że komisya wyborcza nie mogła znaleźć żadnego wyborcy. (Wykrzykniki wśród Rusinów i socyalistów). Wskutek agitacyi opozycyi, na zgromadzenia wyborcze nikt z przyzwoitych ludzi nie mógł się dostać. Z powodu teroryzmu i agitacyi partyi radykalnych poważne stronnictwa nie mogły często wejść w kontakt z wyborcami. Opowiada w dalszym ciągu mówca kilka wypadków teroryzmu ze strony opozycyi. Np. w Skolem znajduje się fabryka, zatrudniająca robotników włoskich i węgierskich. Przed lokalem wyborczym przyszło do bójek, tak, że lekarza, proboszcza i adwokata nie dopuszczono wcale do wzięcia udziału w wyborze. (Wołania u Polaków: Słuchajcie, słuchajcie!). Breiter wtrąca, że sprawa ta nie tak się miała, jak p. Giżowski opowiada. Komisarz nie mógł doprowadzić wyborów do końca i musiał zawezwać kompanię piechoty ze Stryja (Wołania: Słuchajcie!). W ten sposób, gwałtem i terroryzmem posługiwała się partya opozycyjna. Wobec twierdzenia, jakoby nadużyć przy wyborach dopuszczano się z polecenia władz rządowych, wskazuje p. Giżowski na mowę namiestnika hr. Pinińskiego w Sejmie galicyjskim. Nie ulega wątpliwości, że hr. Piniński nie zniósłby, aby urzędnicy popełniali nadużycia przy wyborach. Panowie opozycyoniści mówią o Galicyi, jakgdyby nigdzie na świecie nie dopuszczano się nadużyć wyborczych! Mówca i stronnictwo jego stanowczo potępia nadużycia i pragnie ich usunięcia, ale musi zaprotestować przeciw temu, aby pod ochroną immunitetu poselskiego stawiano cały stan urzędniczy pod pręgierz. Mówca oświadcza w końcu, że głosować będzie przeciw nagłości wniosku p. Breitera. Zwraca się przeciw usiłowaniom uczynienia z parlamentu czegoś w rodzaju „Parlamentsjustitz“.

Z kolei zabrał głos p. Daszyński. Mówca uważa zawarte w pierwszej części wniosku Breitera żądanie terminu 4 miesięcy dla komisyi legitymacyjnej. Termin ten — zdaniem mówcy — jest zbyt długi. Następnie porównuje p. Daszyński stosunki parlamentarne Austryi z angielskimi, polemizuje z p. Giżowskim i opowiada rozmaite fakta rzekomych nadużyć w Galicyi. Dla illustrowania rzekomego terroryzmu przytacza mówca, że niewinnie przez żandarma w Skolem zamordowany. Mówca oświadcza, że w okręgu wyborczym nie zawahał się komisarz wyborczy, hr. Badeniego, który jednak na to „ni palcem nie ruszył“. Czy to może nie prawda, — woła p. Daszyński — że na polu wyborczem, gdzie stało 8 trupów, wiele osób zraniono, a wiele po dziś dzień leży w więzieniu? Ludność w Galicyi bywa prześladowana w okrutny sposób przez prokuratorów. Daszyński opowiada kilka wypadków, w których prokuratorya galicyjska występuje, zwłaszcza przeciw staroście hr. Starzeńskiemu z Podgórza. W okręgu wyborczym wybrano, występuje przeciwne innym starostom, opowiada niektóre szczegóły z wyborów w niektórych okręgach wyborczych i zapytuje, czy prawdą jest, że subwencya dla powodzian miała zostać użytą na cele wyborcze. Jest to stwierdzonem — mówi p. Daszyński — że wybory w Galicyi przeprowadzone zostały przy pomocy teroryzmu. Wymienia mówca szereg rzekomych nadużyć władzy wobec opozycyi, o aresztowaniu posła Wójcika i o aresztowaniu redaktora *Kuryera Lwowskiego* p. Rewakowicza, który jako dziennikarz cieszy się szacunkiem wszystkich stronnictw politycznych. Jest to — mówi Daszyński — rzadki egzemplarz dziennikarza czystego (Wesołość). Wobec użycia przez p. Giżowskiego słów „Parlamentsjustitz“ zauważa mówca, że wprawdzie nie ma w Austryi „Parlamentsjustitz“, — ale jest „Clubjustitz“. Wynikiem tej ostatniej są prześladowania przywódców opozycyi w Galicyi. Jeśli Koło jest silniejsze niż dawniej i twierdzi, że to wzmocnienie Koła przyszło do skutku drogą oszustwa, przemocy i korupcyi. Takimi środkami nie usunie się, ani nie zgładzi opozycyi. Koło polskie jest odpowiedzialne jest za te nadużycia, bo Koło jest panem w kraju i chce nim zostać. Koło słusznie jest przeciwne centralizmowi — mówi Daszyński — i ja jestem jemu przeciwnym, ale jeżeli Koło chce objąć odpowiedzialność za cały zarząd w Galicyi, to musi być pociągnięte do odpowie-

---

28)

KTO ZWYCIĘŻY?

POWIEŚĆ

przez

BLANKĘ HALICKĄ.

(Ciąg dalszy).

To porównanie do nowotarskich drewnianych lalek nie musiało zbytnio przypaść do smaku pięknej pani, gdyż skrzywiła się z niezadowoleniem, i rzekła po francusku:

— Cet homme est insupportable... et d'une familiarité...

— Zdaje mi się, że tak nie jest, a i pani zapewne byłaby innego zdania, gdyby był powiedział jej coś pochlebnego. Pani widocznie nie może znieść, aby ktokolwiek, nawet ten prosty góral, śmiał się nią nie zachwycać — Ludka niemiłosiernie.

— Oh, je vous abandonne volontier ce rustique adorateur — odparła Laura złośliwie.

— A jednak nawet i tego nie bez żalu — odcięła się żywo tamta.

Te dwie kobiety, tak krańcowo odmienne, musiały nie znosić się nawzajem, i wstręt ten objawiał się nieustannymi, żartobliwymi niby, a ostrymi, jak nóż obosieczny docinkami, w których zawsze zwycięstwo zostawało przy Ludce.

Była już godzina czwarta, gdy ruszyli z powrotem; mieli przed sobą jeszcze dobry kawał drogi, gdyż blisko dwie mile musieli iść pieszo po górach, i dopiero w Ruźnicach, niedaleko już Zakopanego, czekały na nich wozy.

Wracali szybkim krokiem, gdyż droga z góry na dół łatwiejszą była; nawet Laura, pokrzepiona parugodzinnym odpoczynkiem, szła teraz dość raźno, i nie opóźniała zbytnio pochodu całego towarzystwa.

Szli wązką, kamienistą drogą wśród poplątanych zarośli kosodrzewu, mając po jednej stronie przepaść, po drugiej ciemną, stromą ścianę skały.

— O, szarotki, i tak ich dużo! — zawołała nagle Zofia, wskazując na pęki drobnych, białych kwiateczków, zawieszonych wysoko w górze, nad samym brzegiem urwiska.

— Tak pragnęłabym mieć choć kilka tych kwiatków jako pamiątkę dzisiejszego dnia. — odezwała się naraz Laura, spoglądając znacząco na Raszyńskiego. — Czyż który z panów nie byłby na tyle rycerskim i odważnym, aby zadowolnić ten mój kaprys? Kobietom, i to nie brzydkim, wolno przecież czasem mieć kaprysy, nieprawdaż? Któż więc podejmie się spełnić to moje życzenie?

Brański skłonił się przed nią z przesadnem, ironicznem uszanowaniem:

— Pani! Mam żonę i dzieci, więc mimo całego podziwu dla pani nie mam ochoty skręcić karku w pogoni za żądanymi kwiatami!

Limski zaś roześmiał się lekceważąco.

— Pas si bête! Jeszcze mi życie miłe, choćby z tego względu, że gdybym je stracił, spadając z tej skały, nie mógłbym już patrzeć na panią, a tego szczęścia nie chcę się pozbawiać — mówił z cynicznem spojrzeniem na jej śliczną postać.

— Pozostaje więc już tylko pan Raszyński, gdyż własnego męża trudno przecież prosić o tak romantyczną przysługę! Czyż i pan tak się boi, jak tamci panowie? — dodała Laura szyderczo, zwracając się do Władysława.

Spojrzał, zmierzył oczyma wysokość i sterczący nad nimi w górze szczyt skalisty, i nagle, podnosząc głowę, rzekł:

— Dobrze, pójdę. Jeżeli kark skręcę, to będzie pani wina, ale przynajmniej dam dowód, że mnie pani niesłusznie o tchórzostwo posądziła.

I zrobił kilka kroków naprzód. Wtem przyskoczyła do niego Hania, bledsza od swej białej sukni, chwyciła go za ręce i zaczęła błagać drżącym głosem:

— Władku, nie idź, nie idź! To szaleństwo! Zabić się możesz! Przez litość, nie idź... zmiłuj się nademną!

— Nie bądź-że durniem! — zabrzmiał mu z drugiej strony tuż nad uchem donośny głos Ludki Korsakówny — to nie żadne już bohaterstwo, tylko poprostu głupota!

Cieszanowski z pod oka spojrzał na żonę i błysk niewymownej niechęci, wstrętu prawie, mignął w jego źrenicach.

— Panie Raszyński, moja żona żartowała tylko, proszę więc, abyś pan słów jej nie brał na seryo, — rzekł z przyciskiem, patrząc w nią wciąż uporczywym, groźnym wzrokiem.

Wszyscy otoczyli ich dokoła, tłómacząc Władysławowi, by nie robił podobnego szaleństwa, nawet przewodnik przestrzegał go:

— Nie idźcie tam, panoczku, nie idźcie, jeżeli wam własna głowa miła!

Laura stała obojętna, uśmiechnięta złośliwie na widok przestrachu i bladości Hani; ta wykwintna, wyrafinowana kobieta miała w sobie okrutne instynkta kata, który z rozkoszą słucha jęków ofiar i krzyków bólu, zadanego własną ręką.

— Władku, Władku, ty nie pójdziesz tam! — prosiła biedna Hania, trzymając go wciąż za rękę i patrząc mu w oczy błagalnie.

Laura pogardliwie ruszyła ramionami.

— Nie spodziewałam się, że moje żądanie wywoła taką tragedyę! Jeżeli się pan tak lęka o swoje miłe życie, lub jeśli pani Hania w żaden sposób pozwolić na to panu nie chce, to ja najchętniej cofam niebaczną moją prośbę!

Dotknęła odrazu dwóch stron, najdrażliwszych u każdego mężczyzny: obawy, by nie miano go za tchórza, lub za zbyt ulegającego żonie. Znając go, pewną była teraz, że pójdzie, i uradowała się w duchu swojem zwycięstwem nad tamtą.

Raszyński wyprostował się, jak koń, tknięty ostrogą, uwolnił się żywo z rąk żony, i skłoniwszy się przed Laurą:

— Jeżeli się nie zabiję, za pięć minut będzie pani miała swoje szarotki; w przeciwnym razie z góry przepraszam za moją niezgrabność!

I nim ktokolwiek wstrzymać go mógł, zaczął szybko skakać z jednego złomu kamienia na drugi, podpierając się okutą w żelazo góralską ciupagą — i coraz wyżej wdrapywał się ku szczytowi skały, na którym chwiały się białe pęki górskich kwiateczków.

Hania, bez jednej kropli krwi w twarzy, oparta o skalisty zrąb, stała niema, z zaciśniętemi ustami; oczy jej, szeroko roztwarte przestrachem, patrzyły za nim — każdy krok jego, mogący stanowić o życiu, które narażał tak marnie, odbijał się w sercu jej, jakby bolesnem uderzeniem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

działalności przed całym światem. Mówca kończy, prosząc o przyjęcie nagłości wniosku Breitera.

Następnie przemówił prezydent ministrów dr. Koerber w te słowa: Wysoka Izbo! W ciągu dyskusyi nad wnioskiem nagłym, będącym przedmiotem obrad, podniesiono szereg zarzutów przeciw władzom w Galicyi. Zarzucono im postępowanie stronnicze, a nawet nielegalne. O ile te zarzuty opierają się na konkretnych faktach, nie omieszkam zarządzić dochodzenia (Oklaski) i zażądać wyczerpującego wyjaśnienia sprawy. (Ponowne oklaski). Tak samo jednak, jak zawsze się starałem zapobiedz słusznym żalom i zbliżyć administracyę do ludności, tak też muszę władze galicyjskie przeciw ogólnikowo wypowiedzianym i nieuzasadnionym zarzutom stanowczo wziąć w obronę. Nie jestem wcale zwolennikiem pięknych frazesów, mogę jednak powiedzieć, że organa stojące na czele zarządu kraju Galicyi zadają sobie nie mało trudu i pracy, aby zastosować w Galicyi administracyę odpowiednio do wymagań czasu i że podwładne sobie organa przy każdej sposobności pouczają, aby urzędowały w sposób bezstronny i legalny. Nie należy z poszczególnych wypadków wyprowadzać wniosków ogólnych o całym zarządzie kraju (Głosy: Bardzo słusznie!). Wiele z faktów, które jeden z mówców poprzednich tu podniósł, było już przedmiotem dochodzeń, a władze z pewnością postąpiły w tych wypadkach podług słuszności i ustawy. (Oklaski). Należy jeszcze i to podnieść, że właśnie ostatnie wybory w Galicyi przeprowadzone zostały spokojnie i bez większego poruszenia. Jeżeli sobie przedstawimy znaczną ilość wyborów i aktów wyborczych, które w Galicyi spisano, to ilość zażaleń jest stosunkowo bardzo mała. We wszystkich tych zażaleniach wdrożono śledztwa. Celem, do którego wy panowie, którym dobro ludu leży na sercu, dążycie, jest stopniowe podniesienie kulturnych i ekonomicznych stosunków w kraju. Jest to dążenie, któremu rząd najchętniej poparcia swego udziela i które uważa sam za swój najpierwszy obowiązek.

Sądzę jednak, że postępowanie, które tylko w niesprawiedliwiony całkiem sposób może wywołać rozdwojenie i nieufność w łonie ludności, nie doprowadzi do tego celu. (Oklaski).

Poseł Placzek oświadcza, że Czesi będą głosować za pierwszą częścią wniosku Breitera, a przeciw drugiej.

P. Kubik (stojałowczyk) wygłasza wśród szmeru w Izbie mowę w języku polskim. Następnie oświadcza po niemiecku, że nadużycia, popełnione przez starostów w Galicyi, były zawsze podawane do wiadomości namiestnika, tak samo i dr. Koerber otrzymał szereg telegramów z zażaleniami.

Na wniosek Steinwendera dyskusyę zamknięto i wybrano mówców jeneralnych pro i contra.

P. Eugeniusz Abrahamowicz, jako mówca „contra“, oświadcza, że obecnie nie pora mówić o wyborach. Mówca polemizuje z Daszyńskim, przypomina oświadczenie hr. Dzieduszyckiego, że Polacy będą głosować przeciw nagłości wszelkich wniosków, aby prace Izby nie doznawały przeszkody. Występuje przeciw zarzutom, czynionym urzędnikom, w końcu podnosi z całym naciskiem, że Koło polskie będzie się starało jak najdokładniej sprawę wyborów załatwić.

Następny mówca jeneralny „pro“ p. Kos, w długiem przemówieniu opowiada o rzekomych nadużyciach urzędników przy wyborach. Kto zna stosunki galicyjskie, musi przyznać, że nagłość wniosku jest usprawiedliwiona. Mówca atakuje następnie w gwałtowny sposób szlachtę polską, która, zdaniem jego, ponosi odpowiedzialność za stosunki w Galicyi panujące.

P. Daszyński zażądał głosu celem faktycznego sprostowania i oświadczył, że dowiedział się, iż kilku dziennikarzy czuło się dotkniętymi uwagą jego, iż czysty dziennikarz jest rzadkością. Mówca zna ciężką pracę dziennikarską i zapewnia, że nie miał wcale zamiaru ich obrazić.

Przystąpiono do głosowania i nagłość wniosku Breitera odrzucono.

Z członków Koła polskiego opuścili salę przed głosowaniem pp. Romanowicz, Rotter, Grek i Danielak.

Przemawiał jeszcze antysemita p. Wolmayer i zapowiedział, że postawi wniosek o zniesienie dyet poselskich ze względu na to, że Izba nic nie pracuje.

Przewodniczący zarządził następnie wybór członków komisyi dla kontroli długów państwowych.

W czasie tego wyboru powstała wrzawa, bo Wolf i tow. zaprotestowali przeciw głosowaniu kartkami; prezydent przeto wycofał wybór tej komisyi.

O godzinie 7 posiedzenie zamknięto. Następne odbędzie się dziś.

Z izby sądowej.

Kraków, 27 lutego.

(Spiskowcy czy rabusie?).

W uzupełnieniu wczorajszego sprawozdania, podajemy jeszcze z zeznań osk. Ciżka ten szczegół, że — jak Ciżek stanowczo wbrew zeznaniom innych oskarżonych utrzymuje — Kędzior miał w razie odmowy pieniędzy i przysięgi pozostać przy Goetzu i potem zastrzelić go, wtedy, kiedyby Sikora już zdołał uciec. Sikora w drodze do Bogumiłowic wyjął tylko dwa rewolwery, a nie trzy, a osk. Ciżek nie dostał żadnego rewolweru. Plan napadu na Goetza wyjawił Sikora oskarżonemu również dopiero w drodze.

Obr. dr. Lewicki. Więc na wypadek, gdyby Goetz odmówił przysięgi, Kędzior miał zostać, aby dać życie i cześć dla waszego bezpieczeństwa? Czy pan nie uczuł współczucia dla Kędziora?

Osk. Uczułem. Kędzior przyjął to z rezygnacyą.

Obr. Dlaczego Kędzior miał czekać?

Osk. Miał trzymać przez 2 godziny p. Goetza, aby Sikora uszedł bezpiecznie.

Prok. Czy czyn w Okocimiu pozostawał w jakimkolwiek związku z celami tajnego Towarzystwa?

Osk. Było to z rozkazu rządu narodowego.

Prok. Ja nie słyszałem dotąd o rządzie narodowym, tylko o stowarzyszeniu. Kiedy pan pierwszy raz słyszał wyrażenie „rząd narodowy“? Czy pan czytał polską historyę porozbiorową?

Osk. Od chwili konstytucyi 3 maja były u nas rządy narodowe, ale ten, o którym mówię to był rząd tego stowarzyszenia, do którego należałem.

Prok. Ja widzę, że pan sobie zupełnie nie zdaje sprawy z tego wszystkiego. Czy w statutach były przewidziane takie czyny, jak ten w Okocimiu?

Osk. Nie.

Prok. Proszę o zanotowanie tego ważnego zeznania.

Adw. dr. Szalay. Czy ze Stylińskim mówiliście, że pójdziecie rabować, aby dostać pieniądze?

Osk. Nie.

Dr. Szalay. Czy stryj pański ma pieniądze?

Osk. Ma 14.000 zł. i dwie kamienice.

Po przesłuchaniu czwartego oskarżonego Stylińskiego, postawił obr. dr. Lewicki wniosek, aby odczytano poszczególne ustępy statutu tajnego stowarzyszenia i rotę przysięgi, gdyż o ile możności należy zbadać wszystkie pobudki działania oskarżonych. Obr. dr. Szalay dodaje do tego wniosku swój osobny wniosek, aby przesłuchano ks. Walentego Gadowskiego, z którego zeznań ma wyniknąć, że nietylko Ciżek, ale i inne osoby, a nawet taka wybitna w kraju postać, jak ks. biskup Łobos wierzył w istnienie jakichś podziemnych agitacyj wśród młodzieży tarnowskiej i polecał, aby czuwać nad młodzieżą, bo jakaś niegodziwa ręka bałamuci ją tajnem stowarzyszeniem. Nadto prosi obrońca o przesłuchanie świadka Strzeszaka, który w śledztwie powiedział, że go także werbowano do tajnego stowarzyszenia, ale natychmiast zrozumiał, że to jest oszustwo i z towarzystwa wystąpił. Wreszcie należałoby też przesłuchać świadków: Gawrona i Bieniaka, którzy także wiedzieli, że zakładano tajne stowarzyszenie i szerzono knowania wśród tarnowskiej młodzieży, które były prostem oszustwem. Jeżeli ks. biskup Łobos i inni mogli wierzyć w tajne stowarzyszenie, to i biedny Ciżek także mógł myśleć, że istnieje stowarzyszenie o uczciwych celach.

Prokurator sprzeciwił się tym wnioskom, wychodząc z tego zapatrywania, że zamach na p. Goetza jest wprawdzie rezultatem spisku, ale spisku między samymi oskarżonymi, mającego charakter nie polityczny, lecz rabunkowy. Może zresztą istniało jakieś tajne stowarzyszenie o szlachetnych i patryotycznych celach, ale szlachetne i piękne cele nie stoją w żadnym związku ze sprawą, która jest w toku.

Obr. dr. Goldhammer polemizuje z wywodem prokuratora i wykazuje, że prokuratorya w śledztwie stała na zupełnie innem stanowisku, gdyż badała niatylko sam fakt zbrodni, ale i zarządziła rozległe badania co do tajnego stowarzyszenia, którego istnieniu oskarżeni wówczas przeczyli. Wskutek tego słuchano podczas śledztwa mnóstwo osób i to nawet o głośnych nazwiskach, jako podejrzane o udział w spisku na p. Goetza. Między innymi podejrzywano także p. Bolesława Wysloucha, redaktora *Kuryera Lwowskiego* i wciągano do śledztwa także posłów sejmowych.

Przesłuchano potem świadka p. Goetza, który dał obraz wypadku zgodnie z aktem oskarżenia. Podczas wizyty u świadka Kędzior i Sikora trzymali ręce w kieszeniach, dając tym sposobem milcząco do zrozumienia, że mają broń. Świadek zrozumiał grozę położenia, starał się przybyszom wytłumaczyć bezsensowność ich żądania i ofiarował im kwotę na koszta podróży.

Świadek przypomina sobie, iż w r. 1898 był u niego obwiniony Ciżek, jako wysłannik rządu narodowego i żądał złożenia podatku; świadek pieniędzy nie dał, sądząc, że to jest człowiek niespełna rozumu.

Przew.: Czy p. marszałek nabrał przekonania, że w razie odmowy zapłacenia daniny, napastnicy gotowi byli na wszystko?

Św.: Tak jest, byłem przekonany i nie chciałem nawet obrócić się do biurka, bojąc się strzału.

Na zapytanie radzcy Ursela, odpowiada świadek, że ani Sikora ani Kędzior nie żądali przysięgi od świadka, iż ich nie zdradzi.

Obw. Sikora zapytuje świadka, czy sobie nie przypomina, że gdy przyszedł Narzymski, on prosił p. Götza, aby się chwileczkę jeszcze zatrzymał i nie wychodził.

Św.: Nie przypominam sobie.

Obw. Sikora: Ja wtedy właśnie chciałem mówić o przysiędze.

Świadek przeczy, aby wyszedłszy z biura, zamykał się w innej kancelaryi, następnie na pytanie obrońcy dra Lewickiego dodaje, że trzeba było użyć pewnej siły dla odtrącenia Kędziora ode drzwi. Kędzior mówił: „na rany Boskie niech pan nie wychodzi, bo będzie nieszczęście“; temi słowy Kędzior przestraszył świadka. Swiadek przytacza, że Kędzior powiedział wobec p. sędziego Mossora, iż miał świadka zabić, a gdyby go schwytano, miał sobie odebrać życie.

Przew.: Czy pan tem zajściem był wprawiony w prawdziwy głęboki niepokój?

Św.: Tak jest, byłem bardzo zaniepokojony, ale ukrywałem mój niepokój.

Po przerwie ogłosił trybunał uchwałę, zgadzającą się na wszystkie wnioski obrony. A mianowicie zgodnie z wnioskiem dra Lewickiego odczytano kilka paragrafów z odebranego pewnemu nauczycielowi statutu.

Artykuł szósty tego statutu nosi tytuł: „Jak pracować nad młodzieżą“ i mówi o potrzebie kształcenia rozumu, serca, rozwijaniu poczucia obowiązku, karności, solidarności i t. p.

Jest tam dalej mowa o organizacyi młodzieży, o zapoznawaniu jej przez odczyty i pogadanki z obecnym stanem politycznym i społecznym kraju, o wpajaniu w nią, że musi pracować dla bytu niez... (Przew. radzca Katyński dodaje: „Zapewne bytu niezależnego“). Statut kładzie nacisk na to, aby młodzież nie zaniedbywała swego obowiązku w szkołach, lecz owszem starała się odznaczyć. Choćby z narażeniem życia, każdy młodzieniec musi stawać jeden za wszystkich. Wyrabiać należy przedewszystkiem odwagę cywilną. Paragraf siódmy statutu nosi tytuł: „Jak należy pracować nad ludem“. Statut nakazuje studyować żywotne objawy i wszystkie sprawy odnoszące się do ludu.

Następnie odczytano rotę przysięgi stowarzyszenia, które opiewa:

„Przysięgam Bogu w Trójcy Świętej Jedynemu, Najświętszej Maryi Pannie, Królowej Korony Polskiej, na prochy ojców moich, na krew dziatek polskich niewinnie przelaną, na jęki braci gnębionych w niewoli i na wszystko co mi najświętsze, że: — Ojczyzny mojej nigdy nie zdradzę, całe życie kochać ją będę, w razie potrzeby mienia i krwi własnej szczędzić nie będę; tajemnicy organizacyi nigdy nie zdradzę, choćby mnie do tego wszelkimi moralnymi i fizycznymi sposobami zmuszano;

przełożonym moim zawsze i wszędzie bezwarunkowo w sprawach, dotyczących organizacyi posłusznym będę; przy każdej sposobności będę się starał wszelkiemi siłami działać w myśl programu statutu organizacyi i przedewszystkiem dobro Ojczyzny i narodu będę miał na oku;

organizacyi nigdy nie opuszczę, chyba tylko za pozwoleniem i zgodą wyższej władzy; według sił i możności o wzrost i pomyślność organizacyi starać się będę, do żadnych innych związków tajnych należeć nie będę bez zezwolenia wyższej władzy, a w razie niemożności porozumienia się z nią, tylko do takich, o których jestem najmocniej przekonany, że jedynie dobro Ojczyzny i narodu mają na celu.

Tak mi dopomóż Panie Boże i Ty, Królowo Korony Polskiej, Orędowniczko nasza. Amen“.

Następnie odczytał przewodniczący z aktów śledczych zeznania, których odczytania żądał dr. Szalay; z zeznań tych jednak wynikło tylko tyle, że swego czasu w Tarnowie jacyś ludzie agitowali wśród młodzieży i odbierali przysięgi. Po tem skonstatował przewodniczący ogólnikowo na podstawie aktów, że rzeczywiście przeciwko wielu osobistościom prowadzone było śledztwo o należenie do tajnego sprzysiężenia, które to jednak śledztwo później zaniechane zostało.

W dalszym ciągu rozprawy przesłuchiwano świadka Tadeusza Narzymskiego, który opowiedział swój udział w zajściu. Kiedy wszedł do kancelaryi p. Goetza, spostrzegł, że p. Goetz był bardzo wzburzony, a ci, którzy z nim mówili, byli bardzo zmięszani. P. Goetz, cofając się do swojej kancelaryi, rozmawiał dość cicho z Sikorą, potem jednak podniósł rękę do góry, odtrącił Kędziora i wybiegł. Kędzior rzucił się za nim, świadek chwycił Kędziora i szamotał się z nim. Nagle zobaczył ogień z rewolweru, nie mógł sobie jednak zdać sprawy, kto strzelał.

Przew. Czy pan odniósł wrażenie, że strzelano do pana, aby go życia pozbawić?

Św. Nie, tego nie mogę powiedzieć. Nie widziałem, aby do mnie mierzono. Nie odniosłem także przy szamotaniu się z Kędziorem wrażenia, żeby on chciał mnie ubezwładnić, przeciwnie ja jego chciałem ubezwładnić.

Tu świadek wespół z osk. Kędziorem demonstruje sędziom scenę szamotania się z nim.

Wskutek otrzymanych podczas zajścia ran był świadek 10 dni zupełnie niezdolnym do pracy, a rany goiły się około 4 tygodni.

Św. Orlicz, urzędnik browaru, zeznaje, że przez kancelaryę, gdzie on pracował, przebiegł p. Götz ze słowy: „strzelają do mnie“. W tej chwili przy zamykaniu drzwi przez p. Götza, padł strzał, potem padły dwa strzały jeden po drugim. Usłyszawszy wołanie p. Narzymskiego: „ratujcie, na pomoc“, świadek zawezwał innych urzędników i pobiegli na pomoc Narzymskiemu. Świadek widział silnie skrwawiony rewolwer w ręce Kędziora i wyrwał broń z jego ręki. Kędzior po przytrzymaniu go powiedział: „róbcie ze mną, co chcecie“.

Św. Fischinger, urzędnik browaru, opowiada znane już z aktu oskarżenia szczegóły niesienia pomocy p. Narzymskiemu i odebrania Kędziorowi rewolweru.

Św. Nieniewski, urzędnik browaru, widział Sikorę z Kędziorem, idących do biura p. Götza; sądził, że to deputacya nauczycieli ludowych. Później świadek był w biurze, gdy wpadł p. Götz, wołając: „na miłość Boską, obłąkany strzela do mnie, zamknijcie drzwi“. Świadek zamknął drzwi, usłyszał dwa strzały i wtedy wybiegł i pośpieszył na pomoc Narzymskiemu. Gdy strzały padły, p. Götz był już w pokoju, a drzwi tego pokoju były już zamknięte, zamknął je p. Orlicz. Sztylet odebrano Kędziorowi zaraz po przytrzymaniu i związaniu; zachował się wtedy Kędzior zupełnie spokojnie.

Św. Kubala, służący browaru, spostrzegł Sikorę i Kędziora, stojących na korytarzu i opowiedział o nich p. Goetzowi. P. Goetz polecił zapytać tych panów, czego sobie życzą; świadek uczynił to i wpuścił ich do biura.

Św. Węgrzyn, woźny browaru, opowiada, jak p. Goetz zadzwonił na niego i polecił mu wezwać p. Narzymskiego; potem słyszał świadek strzały i wbiegł do pokoju, gdzie widział szamotanie się p. Narzymskiego z Kędziorem.

Mały chłopiec, służący w restauracyi browaru Goetza, Górny, poznał Kędziora, jako tego, który w dzień zamachu był w restauracyi i pił piwo.

Komisarz policyi p. Wolaniecki przytacza szczegóły aresztowania Kędziora i Ciżka, oraz Stylińskiego.

Św. Pilawski, szyber kolejowy, widział, jak Sikora, Kędzior i Ciżek wsiedli do pociągu w Bogumiłowicach, a wysiedli w Słotwinie.

Św. Władysław Augustyński, uczeń gimnazyalny z Tarnowa, spotkał się w przeddzień zamachu z Sikorą i prosił go, żeby co zafundował. Świadek był wtedy w restauracyi Kołodziejskiego i tam byli także obwinieni. Sikora i Styliński wychodzili na pół godziny z restauracyi. Potem poszli do domu. Nie widział wszakże świadek, aby Sikora odczytywał rozkaz co do zamachu na Goetza; nie widział też, by doręczał komu rewolwery. O tajnem stowarzyszeniu nic nie wie.

Właściciel restauracyi w Tarnowie p. Józef Kołodziejski opowiada, że w przeddzień zamachu byli obwinieni w jego restauracyi, na boku chwilę rozmawiali Sikora i Kędzior, przytem wykonywali ruchy, liczyli kroki, jakby salę mierzyli. Świadek sądził, że zamierzają urządzić jaką zabawę lub teatr amatorski. Co obwinieni mówili, tego świadek nie słyszał; nie widział też, mimo otwartych dzwi do bufetu, gdzie siedział z żoną, aby którykolwiek z obwinionych wydobywał jakie papiery i czytał, lub wręczał rewolwery.

P. Anna Kołodziejska, żona poprzedniego świadka, widziała, jak Sikora i Kędzior rozmawiali ze sobą osobno; o czem, tego nie wie.

Z przesłuchaniem p. Kołodziejskiej, trybunał ukończył przesłuchanie świadków, poczem rozprawę przerwano do dnia następnego.

Kraków, 28 lutego.

Dzisiejszy dzień rozprawy rozpoczęto odczytaniem przez przewodniczącego p. Katyńskiego zeznań świadków mniej ważnych, których do rozprawy nie wzywano. Odczytano dalej list anonimowy z datą 22 listopada z Tarnowa, wystosowany do Goetza, a doradzający mu zaniechać dochodzeń, bo mogłoby to dlań sprowadzić smutne następstwa. Odczytano relacyę dyrekcyi gimnazyum tarnowskiego, według której Sikora był uczniem spokojnym i pilnym. Nadto katecheta Sikory, ks. Wątorek oświadczył, że Sikora był uczniem pobożnym i porządnym. Dopiero w 7ej klasie zauważono, że się w naukach nieco opuścił, włóczy się po ulicach bez celu, i chwilami bywa apatyczny, to znów okazuje sztuczną wesołość. Koledzy nazywali go odtąd fantastą. Na żądanie obrońcy dra Lewickiego odczytano zeznania Józefy Czerwińskiej, u której mieszkał Kędzior. Czerwińska opisuje Kędziora jako bardzo pilnego ucznia, który wciąż siedział nad książkami. — Rzeczoznawcy Splichal i Gliniecki stwierdzają, że przy próbach z rewolweru Sikory, kula przebijała calową deskę z odległości 10 kroków. Rewolwer Kędziora nie wypalił ani razu, bo sprężyna była za słabą. Na pytanie radzcy Ursela wypowiedzieli znawcy przekonanie, że gdyby Narzymski nie był tylko draśnięty kulą lecz ugodzony jej szpicem, byłby na miejscu padł trupem. Że został tylko raniony, jest czystym wypadkiem, który tem się tłómaczy, że rewolwer miał wadę fabryczną.

Dr. Filimowski, lekarz sądowy, we własnem imieniu i w imieniu kolegi dra Schaittera wypowiada opinię o obrażeniach, zadanych Narzymskiemu. Określa je jako ciężkie obrażenia ciała, szczególniej rany na głowie, które zostały zadane takiem narzędziem i w ten sposób, że mogły sprowadzić niebezpieczeństwo dla życia. Inne obrażenia określił jako lekkie. Tylko Opatrzności Boskiej ma — zdaniem lekarza — zawdzięczać p. Narzymski, że nie padł trupem. Na zapytanie obrońcy dra Lewickiego odpowiada obwiniony Sikora, że nie widział, czy Kędzior był w niebezpieczeństwie życia, a strzelając, czynił to nieświadomie. Dr. Lewicki zażądał następnie wezwania koncypienta adwokackiego p Bardla celem przesłuchania go, aby stwierdzić fakt, że przed dwoma laty zgłosili się jacyś dwaj emisaryusze do Bardla i wezwali go na posiedzenie, które rzeczywiście się odbyło, a brał w niem udział także pp. Wójcik i Jarzyna. Emisaryuszów tych odprawił Bardel z niczem, przedstawiwszy im bezsensowność ich celów.

Dr. Lewicki twierdzi, że obwinieni, młodzi ludzie, mogli paść ofiarą podobnych ludzi, jak ci emisyaryusze.

Trybunał nie przychylił się do wniosku obrony. Obrońca Sikory dr. Goldhammer zażądał, aby do pytań wstawiono pytanie co do zbrodni wymuszenia i czy obwinieni nie działali pod przymusem koniecznym. O godzinie pół do 12 posiedzenie przerwano do 4ej popołudniu. Wówczas przedłożone będą pytania dla przysięgłych. Pytań tych ma być 38.

Galic. Towarzystwo kredytowe ziemskie.

Lwów, 28 lutego.

Dziś o godzinie 10 rano rozpoczęło się walne zgromadzenie przy udziale 63 delegatów. Obrady zagaił prezes Rady nadzorczej hr. August Łoś krótkiem przemówieniem i przedstawił zebranym komisarza rządowego radzcę dworu hr. Włodzimierza Łosia. — Następnie dokonano wyboru przewodniczącego zebrania. Wybrany nim został p. August Gorayski 57 głosami na 58 głosujących. Zastępcą przewodniczącego wybrany został Mieczysław hr. Borkowski.

Przy trzecim punkcie porządku dziennego (przyjęcie protokołu czynności 37 ogólnego zgromadzenia), zabrał głos del. Potworowski i zażądał, aby zgromadzenie zajęło się postawionym na zeszłorocznem zgromadzeniu wnioskiem p. Marassego, który domagał się tworzenia wydziałów parcelacyjnych w każdym okręgu Towarzystwa. Zdaniem p. Potworowskiego Towarzystwo powinno zająć się gorliwie tą sprawą, by nie dopuścić do rozbijania zagrożonych majątków szlacheckich. Mówca proponuje, aby sprawę tę wziąć pod dyskusyę na poufnem zgromadzeniu.

Protokół z poprzedniego zgromadzenia przyjęto do wiadomości.

Z kolei agnoskowano wybory wszystkich delegatów i ich zastępców na okres od 1901 do 1906. Tylko agnoskowanie wyboru, dokonanego w okręgu dobromilskim, gdzie unieważniono sześć głosów, uchwalono odroczyć do jutra i przekazać akta tego wyboru do zbadania komisyi, złożonej z pp. Stanisława Wybranowskiego, Rudrofa i br. Konopki. W okręgu tym nikt właściwie nie otrzymał absolutnej większości; na dra Stanisława Nowosieleckiego padło bowiem 14 głosów, na Henryka Kapiszewskiego 12, a na p. Loefflera 2 głosy.

Sprawozdanie Dyrekcyi z czynności w r. 1900 przyjęto do wiadomości bez dyskusyi.

Następnie p. Moysa imieniem komisyi rewizyjnej zdał sprawę z czynności Dyrekcyi i zamknięcia rachunków za rok 1900.

Komisya rewizyjna stawia następujące wnioski: I. Bilans za rok 1900 zatwierdza się. II. Za administracyę majątku Towarzystwa w czasie od 1 stycznia do końca grudnia 1900, udziela się Dyrekcyi absolutoryum. III. Za odpowiednią administracyę funduszu rezerwowego i właściwe zarządzanie sprawami Towarzystwa, wyraża Zgromadzenie Dyrekcyi uznanie. IV. Z zysków roku 1900, wynoszących (po potrąceniu 20.000 koron na fundusz możliwych strat) 111.049 koron 49 h., przeznacza się: a) do funduszu emerytalnego 33.941 koron 38 h., b) do funduszu rezerwowego 77.108 koron 11 h. V. Poleca się Dyrekcyi, aby z zysków Towarzystwa w r. 1901 wstawiła kwotę 10.000 koron na pokrycie możliwych strat, powstać mogących przy lokacyi gotówki. VI. Na remuneracye urzędników i wsparcia dla urzędników i sług Towarzystwa kredytowego ziemskiego przeznacza się Dyrekcyi fundusz dyspozycyjny na rok 1901 w kwocie 10.000 koron.

W dyskusyi nad sprawozdaniem komisyi rewizyjnej zabrał głos prezes Towarzystwa dr. Kraiński i dorzucił do sprawozdania komisyi jeszcze kilka uwag, a mianowicie, że Towarzystwo kredytowe stoi dziś na tak silnych podstawach, iż nawet w okresie gdy po za granicami kraju naszego mówiono o Galicyi w sposób uwłaczający, jako o kraju nie zasługującym na kredyt, o Towarzystwie nie poważono się mówić żadnych ujemnych rzeczy. Na jak dobrych dłużnikach opiera się Towarzystwo okazuje się najlepiej stąd, że nawet w roku tak złym jak obecny raty płacone są regularnie a liczba egzekucyj zmniejsza się. Następnie ku ogólnemu zdumieniu zebranych oświadczył dr Kraiński, iż już przed czterema laty, gdy mu powierzono godność prezesa Towarzystwa oświadczył, że przyjmuje ją tylko na trzy lata. Wytrwał jednak na stanowisku lat cztery, dziś jednak uważa swą misyę za skończoną i dla tego składa swój zaszczytny mandat w ręce zgromadzenia.

W sali rozległ się szmer zdumienia, zewsząd słychać wołania: „Nie przyjmujemy rezygnacyi“.

P. Włodzimierz Gniewosz oświadcza, że jego zdaniem misya prezesa, który Towarzystwem tak pięknie kieruje, jeszcze nie jest skończona. Jeżeli obecne znakomite kierownictwo sprawami Towarzystwa potrwa jeszcze przez pewien czas, w takim razie i kurs listów musi się poprawić. W interesie zatem i Towarzystwa i posiadaczy listów zastawnych prosi mówca prezesa, ażeby do końca kadencyi i następnie jeszcze przez długie lata zechciał przewodniczyć Towarzystwu.

P. Skibniewski wnosi, aby prezydyum uprosiło prezesa do cofnięcia swej rezygnacyi.

P. Jan Konopka oświadcza, że o ile doszło do jego wiadomości, w kolegialnem traktowaniu spraw w łonie Dyrekcyi Towarzystwa wyłaniać się miała nieraz różnica zapatrywań. Mianowicie jeden z członków Dyrekcyi miał podkreślać swoje odmienne zdanie. Mówca sądzi, że były to zapewne sprawy ważne — niezawodnie sprawy udzielania pożyczek, dla tego też wnosi mówca, ażeby zarządzono poufne posiedzenie celem wysłuchania wyjaśnień Dyrekcyi, i podano następnie na posiedzeniu jawnem same fakta z opuszczeniem nazwisk.

Del. Moysa również sądzi, że praca prezesa Kraińskiego nie jest jeszcze skończona i prosi go o pozostanie.

Wiceprezes Dyrekcyi Stanisław Gniewosz oświadcza, że jak zgromadzenie tak i Dyrekcya zaskoczona została niespodziewanie rezygnacyą p. Kraińskiego. W imieniu kolegów dyrekcyjnych zwraca się mówca do p. Kraińskiego z prośbą, ażeby nie wyrządzał tej krzywdy Towarzystwu, lecz pozostał nadal. Będzie to z jego strony niezawodnie ofiara, niechaj ją jednak poniesie dla Towarzystwa i dla kraju.

Przemawiali jeszcze pp. Obertyński, Moysa, Włodzimierz Gniewosz i Nowosielecki, poczem jednogłośnie uchwalono wyrazić p. Kraińskiemu jak najgorętsze uznanie za jego znakomitą działalność, a zarazem prośbę, ażeby zechciał cofnąć swą rezygnacyę.

Prezes Kraiński zabrał głos i podziękował przedewszystkiem za to, że praca jego znajduje uznanie. Mówca nie może jednak zapominać o tem, że pierwej był ojcem rodziny niż prezesem Towarzystwa kredytowego, a ta praca jego w Towarzystwie tak pochłania wszystek jego czas i wszystkie siły, iż od chwili objęcia urzędu prezesa Towarzystwa, przestał właściwie być ojcem dla swej rodziny. Po zaszczytnej uchwale, powziętej właśnie przez zgromadzenie, oświadcza mówca, że zgadza się na pozostanie nadal na czele Towarzystwa, ale tylko przez rok jeden.

Następnie wywiązała się dyskusya nad sprawozdaniem komisyi rewizyjnej. P. Nowosielecki poruszył sprawę niesankcyonowania ustawy o uwolnieniu listów Towarzystwa od podatku rentowego. P. Wł. Gniewosz wyjaśnia, że jeżeli tylko Rada państwa będzie mogła pracować, to sprawa ta zostanie pomyślnie załatwiona. P. Klemens Dzieduszycki sądzi, że nie stosunki parlamentarne, ale jakieś inne wpływy były powodem nieprzedłożenia ustawy do sankcyi. Przy tej sposobności uderzył mówca na krajowe władze skarbowe, które nieżyczliwie traktują Towarzystwo, jak tego dowodzą niesprawiedliwie wysokie wymiary podatku zarobkowego.

Prezes Kraiński oświadczył, że nie można zanadto winić krajowych władz skarbowych. Istnieje jednak w Wiedniu przy ministerstwie t. zw. „Rechnungsdepartament“ i on to poluje specyalnie na to, aby opodatkowywano i takie pozycye, które powinny być wolne od podatku, a krajowe władze postępują tylko w myśl instrukcyi, wychodzących z tego departamentu. Departament ten chciał np. opodatkować jako czysty zysk takie pozycye, jak 18.000 złr. rocznie, które Towarzystwo płaci za stemple od kuponu, 10.000 złr., które Towarzystwo płaci giełdzie wiedeńskiej za notowanie kursu listów, płace Dyrekcyi itp. — Udało się wprawdzie uzyskać obniżenie tych niesprawiedliwych wymiarów, ale w każdym razie i te sumy, jakie płaci obecnie Towarzystwo, są za wysokie.

W głosowaniu przyjęto wszystkie wnioski komisyi rewizyjnej.

Dalszy ciąg obrad o 5 popołudniu.

KRONIKA.

Lwów 28 lutego.

Minister hr. Gołuchowski dziś w nocy przyjedzie na kilka dni do Lwowa.

Sejm krajowy. Namiestnik hr. Piniński był wczoraj w Wiedniu na konferencyi z prezydentem ministrów drem Koerberem w sprawie terminu zwołania Sejmu galicyjskiego. Postanowiono, że Sejm ma trwać od 18-go kwietnia do 11-go maja. Jest to jednakże termin warunkowy, bo nie ma niezbitej pewności, czy Rada państwa będzie przez cały marzec obradowała; jeśliby ją wcześniej musiano odroczyć, wówczas i sejmy krajowe wcześniej rozpoczęłyby swe sesye.

Ojciec św. kończy dnia 2 marca 91-szy rok życia, a dnia 3 marca obchodzić będzie 23-cią rocznicę wstąpienia na tron papieski.

Nowe sztuki teatralne. Uwzględniwszy w ostatnich czasach przeważnie utwory lżejszej treści, wprowadzi dyrekcya teatru w najbliższym czasie na scenę dwie sztuki swojskie z zakresu dramatu, mianowicie „Złote runo“ Przybyszewskiego i „Psychę“ p. Z. Wójcickiej, autorki „Dyletantów“, nagrodzonych na konkursie Wydziału krajowego. Z obu tych sztuk próby rozpoczęto z dniem dzisiejszym.

Czytelnia katolicka lwowska wysłała do Koła polskiego i do hr. Dzieduszyckiego telegramy z podziękowaniem za energiczną obronę wiary przed oszczerstwem rzuconem publicznie przez Schoenererowców.

Koleje Lwów-Janów i Teresin-Iwanie puste, od dzisiaj znów kursują.

Powszechne wykłady uniwersyteckie na prowincyi. Niedziela dnia 3 marca. W Drohobyczu prof. F. Ergetowski: „O piramidach“. — W Przemyślu dr. M. Schoennett: „O rozmnażaniu się roślin“. — W Samborze prof. M. Lisiński: „O węglu“. — W Stanisławowie prof. M. Westwalewicz: „O artykułach spożywczych oraz ich fałszowaniu“. — W Stryju dr. F. Tomaszewski: „Prąd elektryczny i jego skutki“. — W Tarnopolu prof. K. Rafałowski: „Żegluga napowietrzna“.

Sprawa Eugeniusza Nowickiego. Sprawą tą zajęła się policya lwowska, której komisarz p. Łysakowski, uzyskał od prezydenta miasta upoważnienie do prowadzenia dochodzeń we wszystkich agendach, które były powierzone Nowickiemu. Pana Łysakowskiego wyczerpująco poinformował o czynnościach urzędowych Nowickiego, sekretarz prezydyalny p. Zawistowski i radca p. Lukas. Prezydent dr. Małachowski odstąpił tej sprawy władzy bezpieczeństwa, wychodząc z tej słusznej zasady, że rzecz dzisiaj jedynie do tej władzy należy. Więc też policya lwowska sama już zarządziła, aby Nowicki pozostał w Hamburgu, póki sąd nie wyda wniosku na ekstradycyę i sprowadzenie Nowickiego do Lwowa. Zdaje się, że Nowicki wyjechał sam, a nie w towarzystwie kobiety; osoba bowiem, na którą wskazywano jako na domniemaną jego towarzyszkę podróży, bawi we Lwowie. W jaki sposób stało się, iż Nowicki mimo urgensów, nie zapłacił zaległego za pięć miesięcy czynszu z kamienicy „Bourlardówki", wyjaśnia to prezydent Małachowski. Oto bowiem Nowicki, gdy mu prezydent zagroził najostrzejszymi skutkami, okazał wnet kwit, przygotowany dla kasy miejskiej, ażeby upozorować, że właśnie już przygotował się do złożenia w kasie dłużnych czynszów. Ogólnie więc sądzono, że Nowicki na prawdę rzecz tę jak najprędzej uporządkuje.

Że go nie kontrolowano już z całą ścisłością, czy rzeczywiście Nowicki pieniądze w kasie złożył, tłómaczy się to tem, że urzędnik ten nigdy nie zwracał na siebie podejrzenia o nieczyste jakieś czyny, a w prezydyum Magistratu pracował przez lat dziewięć, tj. jeszcze długo podczas prezydentury p. Mochnackiego. Urlop Nowickiego, udzielony mu przez prezydenta Małachowskiego, opiewał na dwa dni „w celu umieszczenia syna w gimnazyum w Brzeżanach". Śledztwo, jakie dotąd można było przeprowadzić, potwierdza naszą ówczesną wiadomość, iż fundusz im. św. Łazarza ponosi szkodę (niespłacony czynsz z „Bourlardówki") w kwocie 3000 K.; suma zdefraudowana przez Nowickiego z funduszu taks za przyjęcie do związku gminy i na nadanie obywatelstwa, wynosi — jak się okazuje z śledztwa — 2200 do 2400 K. Pozostawałoby jeszcze do wyjaśnienia, jak stoi sprawa z pieniądzmi, przeznaczonemi na stemple do dekretów urzędniczych, które to pieniądze były powierzone p. sekretarzowi prezydyalnemu p. Leonowi Dziubińskiemu. P. Dziubiński bawi na urlopie w Wiedniu od soboty, a wczoraj telegrafował z Wiednia, że dzisiaj w nocy powraca do Lwowa. Zatem jutro zapewne będziemy mieli i pod tym względem wyjaśnienie. Oprócz jeszcze jakiejś drobnej kwoty, jaka znajdowała się w prezydyalnem biurze w puszce na Wawel, a którą ponoś także Nowicki zabrał, — nie ma żadnych innych śladów defraudacyi na szkodę gminy. Natomiast znaczne są straty osób prywatnych, które Nowickiemu podpisywały weksle lub też które on sam na wekslach na poważne kwoty podpisywał. Jaskrawym w tej mierze jest epizod, jaki się zdarzył na parę dni przed ucieczką Nowickiego. Oto do pomieszkania budowniczego p. Aleksandra Barańskiego wpada Nowicki i wyznaje się, że podpisał go na wekslu na kwotę około 3000 K., prosi więc, błaga, by p. Barański uznał ten sfałszowany podpis za swój własnoręczny.

P. Barański oczywiście energicznie się od tego wyprasza, a Nowicki ucieka się do groźby, iż sobie samemu natychmiast w oczach p. Barańskiego życie odbierze; rzeczywiście też dobył z kieszeni rewolwer. Dopiero wówczas p. Barański, widząc, że to nie grube żarty, uwolnił się od oryginalnego natręta.

Corso kwiatowe na lodzie odbędzie się na Stawach panieńskich w niedzielę 3 marca. Wszystkim występującym w obrębie tych stawów rozdawane będą bezpłatnie między godz. 4—6 wieczorem wiązanki z żywych kwiatów. Zaraz potem, jako symbol zwiastującej wiosny, nastąpi rydwanem przez łabędzie ciągniętym uroczysty wjazd Flory.

Kiermasz z tombolą i koncertem spacerowym odbędzie się w Narnowie w niedzielę 3 marca staraniem tamecznego Towarzystwa ogrodniczego, a pod protektoratem ks. Sanguszkowej. Czysty dochód przeznaczony na zakupno drzewek owocowych dla włościan.

Malwersacyę wykryło bobreckie starostwo w pow. kasie chorych w Bóbrce i przeto usunęło z urzędowania cały dotychczasowy personal tej kasy, a ustanowiło nowy. Szczegółowe śledztwo w toku.

Henryk Ibsen, jak donoszą z Chrystyanii — jest niebezpiecznie chory. Sędziwy pisarz zapadł na influencę z ciężkiemi komplikacyami.

„Niezapalna" nafta. Kramarz Sucher Holzmann w Sadkach koło Zaleszczyk, upewniał kupującego w jego sklepie naftę włościanina, że nafta ta jest niezapalna, i aby tego dowieść, wpuścił do flaszki zapaloną zapałkę. W tej chwili nafta wybuchła, a ogień objął przebywających tamże i 5-letnią córeczkę Holzmana. Dziecko wskutek ciężkich ran umarło za trzy godziny, żona Holzmana poparzona jest tak, że dogorywa, a sam Holzmann ma ciężkie rany na twarzy i rękach.

† Wojciech Gerson. Wiadomo już z telegramów wczorajszych, że we wtorek w Warszawie umarł znakomity artysta-malarz Wojciech Gerson. Urodzony w Warszawie w r. 1831, kształcił się zrazu w warszawskiej a następnie w petersburskiej szkole sztuk pięknych, poczem studya artystyczne ukończył w Paryżu. Już w szkole petersburskiej otrzymał medal srebrny, a następnie taką samą odznakę nadano mu w Paryżu. W r. 1878 otrzymał stopień akademika w Petersburgu, a w r. 1889 stopień profesora petersburskiej akademii sztuk pięknych. Twórczość artystyczna Gersona dotyczy przeważnie prac treści historycznej i religijnej, jak np. bardzo cenne obrazy „Św. Jadwiga, rozdająca jałmużnę", „Apostolstwo germańskie", „Sobieski, sadzący drzewa w Wilanowie", „Kiejstut, uwięziony przez Jagiełłę", „Powrót Kazimierza Odnowiciela do Polski", „Kopernik w Rzymie" i wiele innych, które przyjęły się w licznych reprodukcyach. W podróży dla studyów artystycznych, przebywał wiele we Francyi, Belgii, Niemczech i Włoszech, ale także czynił bardzo wiele wycieczek po kraju rodzinnym, w których zbierał mnóstwo typów ludu polskiego, a część obyczajów wydał w albumie p. t. „Ubiory ludu polskiego". Gerson był nietylko jednym z rzetelnych malarzy polskich, lecz i jednym z najgruntowniejszych znawców sztuk plastycznych, więc pracował także jako krytyk i dał wiele prac fachowych z dziedziny sztuki. Wydał między innymi przekład traktatu Leonarda da Vinci o malarstwie, anatomię dla malarzy, — jakoteż bardzo sumiennie opracowane wielkie dzieło o zdobnictwie rękodzielniczem.

Z kolei. Z powodu zawiei śnieżnych zawieszono d. 28 lutego ruch wszelkich pociągów między stacyami Skałat i Grzymałów linii Borki wielkie-Grzymałów prawdopodobnie na 3 dni.

Ks. Stojałowski wyproszony. Wczoraj w parlamencie, gdy najpilniej obradowano w obradach, do kuluarów, przeznaczonych wyłącznie dla posłów, zaszedł ks. Stojałowski, który jak wiadomo, obecnie posłem nie jest. Zwrócono więc na to uwagę kwestora Izby, który też wyprosił ks. Stojałowskiego, a służbie polecił baczyć na to, aby ks. Stojałowski nie jawił się więcej w owych kuluarach poselskich.

Sprostowanie. Otrzymujemy następujące pismo: Z powodu zamieszczonej w 48 numerze *Przeglądu* notatki, jakoby M. Nowicki, syn byłego urzędnika Magistratu, wykluczony został z gimnazyum za śpiewanie pieśni patryotycznej w kościele, upraszam o stwierdzenie, że Nowicki usunięty został ze szkoły za lekceważenie obowiązków szkolnych i że usunięcie to zostało postanowione uchwałą grona profesorskiego z dnia 24 listop. 1900, zatwierdzoną reskryptem krajowej Rady szkolnej z dnia 7-go grudnia 1900, a więc na półtora miesiąca przed nabożeństwem styczniowem, na którem uczniowie śpiewali pieśń „Boże coś Polskę".

Z Dyrekcyi c. k. gimnazyum V.

Fr. Próchnicki.

„Krożańskie postępowanie" — tak zaczął woźny magistratu, Kopystyński, swoje uwagi, wypisane na urzędowym akcie prezydyum magistratu do komisaryatu IV dzielnicy, zawierającym przydzielenie Kopystyńskiego z biura sanitarnego do tego komisaryatu. Przeniesienie to było dla Kopystyńskiego karą za jego nieprawidłowości w służbie. Więc dorwawszy się tego aktu urzędowego, powypisywał rozmaite trywialne uwagi na marginesie. Rzecz ta właściwie nie warta wzmianki, wspominamy zaś o tem dlatego, że rozeszła się wieść, jakoby Kopystyński z racyi owego przeniesienia tak się zirytował, że aż strzelił do siebie wczoraj w zamiarze samobójczym. Otóż wieść ta jest wymysłem.

Pożar. W Bilczu złotem koło Jezierzan dnia 15 lutego o godz. 6 rano zajął się w pałacu ks. Teresy Sapieżyny w jednym z pokoi dywan na podłodze przy kominku leżący. Od dywanu zajęło się całe urządzenie pokoju, poczem ogień przeniósł się do przyległych salonów. Skutkiem tego zgorzało urządzenie w trzech pokojach, malowidła wartościowe, cenne makaty i sprzęty. Szkoda nieubezpieczona wynosi około 60.000 K.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej Redakcyi: Zenon Grochowski z Jezupola (z prośbą o Mszę świętą) 6 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **5.717 K. 57 gr.**, dwanaście dukatów, półimperyał, dziesięć marek w złocie i 2 pierścionki.

Na Dom opieki dla dziatwy szkolnej złożyli pp. Adamowie Romerowie z Wierzbicy koło Uhnowa 20 K.

Zmarli. W Wakowicach, pow. brzeskiego, Stanisław Sas Gniewiński, właściciel dóbr, lat 68.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 0, w poł. +4 R. Bar. 763. Spada. Pogodnie.

Na ulicy.

— Jakże tam panu handel idzie?

— Pan sze mili, ja żadnego handlu nie prowadzę.

— To czemu masz pan nos spuszczony na kwintę?

Koneser.

Gastronom. Powiedz, mój kochany Jasiu, jaka wódka najlepiej ci smakuje?

Feminista. Roz-wódka.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek po raz 2gi „Lohengrin" wielka op. Wagnera. W piątek po raz 2gi „Baśka," krotochwila w 3 a. K. Glińskiego. W sobotę po cenach dramatu „Cavalleria rusticana" i „Romantyczni". W niedzielę po południu „Nawojka," wieczorem „Traviata".

Literatura i sztuka.

Z teatru. Wczoraj odegrano po raz pierwszy 3-aktową krotochwilę Kazimierza Glińskiego p. t. „Baśka". P. Gliński, literat warszawski, znany jest chlubnie ze swoich poezyi, próbuje także sił swoich na polu dramaturgii, jednak ze sztuk jego dotychczas jedna tylko komedya „Szaławiła", znana we Lwowie, potrafiła zyskać gorętszy poklask publiczności. Za to „Baśka" niewątpliwie cieszyć się będzie trwałym sukcesem. Akcya jej rozgrywa się w drugiej połowie XVII wieku, na zamku ks. Radziwiłła Panie Kochanku w Nieświeżu. Ks. Radziwiłł (p. Roman) pod wpływem braciszka klasztornego Jaxy Borowskiego (p. Chmieliński) popadł w bigoteryę, każe się wciąż biczować i modli się, a na jego dwór żadna niewiasta nie ma przystępu. Jeden z jego dworzan, Walenty Trzaska (p. Woleński), radby się ożenić z Baśką (pani Stachowicz), córką pewnego szlachcica z okolicy. Książę nie pozwala na tę żeniaczkę, grożąc Trzasce, że w razie przeciwnym wypędzi go ze swego dworu. Lecz sprytna Basia radzi sobie w następujący sposób: W fantastycznym stroju, przybywa na dwór księcia i extrawaganckiem zachowaniem się i mową wywiera takie wrażenie na księciu, że rozkochany klęka u jej stóp i zaczyna całować jej ręce. W tej pozycyi nachodzi go Jaxa i zgorszony przerywa słodką chwilę. Basia ucieka, a książę za zapomnienie się dostaje surową pokutę: Jaxa wylicza mu 50 bizunów i każe odmówić cały szereg pacierzy i litanij. Pojawienie się Basi na dworze wytłómaczają sobie obaj jako pokusę szatana, a Basię uważają za nic innego, jak za dyablicę. Mimo to Basia wciąż jeszcze zawraca głowę księciu, a wreszcie napada także i na Jaxę, rozmiłowuje go w sobie, mówi mu, że jest obłąkaną nie mogąc wyjść za niego, tak, że Jaxa zmienia swoje postępowanie, zaczyna się stroić i w nadziei, że mu się uda pozyskać rękę Basi, staje się pobłażliwym dla księcia i dla wszystkich, którzy się amorom oddają. Widząc, że cały dwór uległ również czarowi Basi, postanawia książę za namową Jaxy, dla pozbycia się tak niebezpiecznego gościa, oddać ją któremu z dworzan, z sutym posagiem od siebie w dodatku; ale któremu? Jaxa doradza, aby wszyscy ciągnęli supełki, on zaś także stanie do losowania dla *decorum*. Chytry braciszek postanawia sobie w duchu węzełki tak przygotować, aby los padł na niego.

Tymczasem cała sprawa także inną drogą dobiega końca: Oto całą intrygę Basi psuje poczciwy, lecz nieco tępy, jej narzeczony, Trzaska: w ferworze zazdrości wyjawia księciu, że ta dziewczyna, która rej wodzi na dworze, nie spadła — jak sama opowiedziała—z księżyca, lecz, że to jest jego Basia, którą on już teraz odepchnąć od siebie musi. Ale książę, udobruchany już zupełnie takim zbiegiem okoliczności, pociesza Trzaskę, sprowadza na dwór ojca Basi i w jego oczach oddaje Basię Trzasce. Z kwitkiem wychodzi Jaxa, który właśnie przy losowaniu wyciągnął supełek, lecz nietylko nie dostaje Basi, ale nadto książę wydala go ze swego dworu. Kiedy rażony tym wyrokiem obłudnik, stoi bezradny w środku sali, wpadają pary tańczące ochoczego mazura i tańczą naokoło niego — a podczas tego spada zasłona.

Jak widzimy fabuła sztuki p. Glińskiego nie ma wielkich zalet; to też sam autor jakby w poczuciu tego nazwał swą sztukę bezpretensyonalnie nie komedyą lecz krotochwilą. W budowie jej niema jednolitości gdyż np. rozwiązanie nie dość konsekwentnie wypływa z intrygi, jaką Basia przygotowała. Nadto niektóre sceny aktu drugiego, a mianowicie, w której książę waha się otworzyć drzwi do sypialni Basi, lub w której Basia kusi i oświadcza się Jaxie, żywo przypominają Dobrzańskiego „Żołnierz królowej Madagaskaru" i Zalewskiego „Oj mężczyźni! mężczyźni!" Główna zaleta sztuki Glińskiego tkwi za to gdzieindziej: przedewszystkiem w wybornej charakterystyce księcia Radziwiłła Panie Kochanku, w którym, mimo ciągłego naginania się do pobożności i ascetyzmu, znać na każdym kroku butnego pana, naturę nieokiełzaną, zamaszystą, junaka i blagiera, hojnego i szlachetnego możnowładzcę polskiego. W kontraście właściwego charakteru Radziwiłła do roli wręcz temu charakterowi przeciwnej, którą się stara sobie narzucić, tkwi siła szczerze komiczna. Nadto sztuka Glińskiego ma dużą wartość literacką, napisana jest bowiem prześlicznym, potoczystym wierszem, który mimo że płynie bez skazy, nigdzie nie przerywa nastroju komicznego, a owszem nagina się sam doskonale do dowcipów i figlów, gdzieniegdzie zaś, na wzór Rostanda, skupia się w osobną całość stanowiące ustępy np. w III akcie mowa Radziwiłła, lub rozmowa między Trzaską a Basią w tymże akcie o ich przyszłości małżeńskiej. Dodać wreszcie potrzeba koniecznie, że „Baśka" nie należy bynajmniej, mimo swych literackich zalet do tego gatunku ciężkich komedyi, które się bardzo respektuje, ale na których nikt się nie śmieje; owszem na „Baśce" można się uśmiać i ubawić do syta, tyle tam jest dowcipu i sytuacyjnego i słownego, a robota jest zgrabna i lekka jak we farsie, chociaż „Baśka" nie jest farsą bo wkracza już w dziedzinę wyższej komedyi.

To też publiczność, która licznie wczoraj do teatru przybyła, nie pożałowała tego, bo bawiła się cały czas wybornie. Rolę ks. Radziwiłła grał p. Roman bardzo dobrze, bo bez przesady a z werwą, jednak kreacyą swoją przypominał zanadto swego doskonałego Zagłobę, a tymczasem ks. Radziwiłł powinienby być więcej wesołym niż dowcipnym i trochę bardziej rubasznym. Pani Stachowiczowa i pp. Chmieliński i Woleński wywiązali się również dobrze ze swego zadania; także innym artystom, biorącym udział w sztuce należą się same pochwały. Wystawa sztuki była jak zwykle nader staranna.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 28 lutego. Bank austro-węgierski uchwalił na dzisiejszem posiedzeniu rady generalnej w Budapeszcie, zniżyć stopę procentową o $^1/_2$% t. j. z $4^1/_2$ na 4%.

§ **Berlin** 28 lutego. Bilans niemieckiego banku państwowego wykazuje dochód brutto w kwocie 30,355.574 marek; dochód czysty wynosi 20,410.436 marek (wobec 20,321.846 marek w roku poprzednim). Zaproponowano rozdzielenie dywidendy w wysokości 11%.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowo-przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 19go lutego do 25go lutego bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa i za 50 kilogramów. Pszenica stara 7.60 do 7.80, żyto 6.45—6.70, jęczmień browarny 6.15—6.65, jęczmień pastewny 5.30—5.55, owies 6.35—6·60, hreczka 7·25—7·50, kukurudza zeszłoroczna 6.00—6.25, kukurudza nowa 5.70—5.90, proso 0.00—0.00, groch do gotowania 7·75—10.75, groch pastewny 6.25—6.65, soczewica 0.00—0.00, fasola 0.00—0.00, bobik 6.50 do 6.75, wyka 7.00—7·50, koniczyna czerwona 57.50 do 65.00, koniczyna biała 32.50—57.50, szwedzka do 45—85, tymotka 19—26, anyż rosyjski —·—, anyż płaski 00—00, kminek 0—0, rzepak zimowy 13·00—13.50, rzepak letni 10.00—10.50, lnianka 10.—do 10—50, nasienie lniane 13.00—13.50, nas. konopne 9.50—10.00, chmiel 00—00, nafta zwykła 17.50 do 18.00, salonowa 19.00—20.00, łój topiony 37.00 do 38.00, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany bez opłaty podatku 36.90—37.30.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków, 26 lutego.

Obroty w handlu zbożowym nie zdołały przybrać większych rozmiarów, gdyż młyny jak przedtem, tak i teraz ograniczają się w zakupnach. Ceny pszenicy wobec tego, że zaofiarowanie przewyższa potrzeby kupujących obniżyły się cokolwiek. Żyto stosunkowo lepiej trzyma się w cenie, lecz równie trudny napotyka odbyt. Jęczmień celny browarny po dotychczasowych cenach ma odbyt słaby, gorsze gatunki zaniedbane. Owies poszukiwany.

Płacono: pszenicę białą od 8·25 do 8·50 K., czerwoną 8·20 do 8·45 K., żółtą 8·20 do 8·45 K., żyto 7·20 do 7·60; jęczmień browarny 6·50 do 7·30 koron; na krupy 6·15 do 6·25 K.; owies 6·75 do 7·25 K., rzepak —·— do —·— K., konicz czerwony —·— do K., biały —·— do —·— K., kukurydza —·— K., — wszystko za 50 kilogramów

Bank gal. dla handlu i przemysłu.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Berlin 28 lutego. W parlamencie niemieckim, w dalszym ciągu dyskusyi nad budżetem wojskowym, wywodził pos. Herbert Bismarck, że ks. Jażdżewski przedstawił wczoraj ministrowi wojny swe polskie aspiracye; odpowiedź ministra zadowalnia wszystkich niemieckich patryotów. Ś. p. kanclerz Bismarck wzywał w roku 1894 nie do walki z Polakami, lecz do obrony przed nimi. W każdym razie nie jest słusznem, jakoby przed r. 1894 panował był spokój. Już ostatnia mowa tronowa poprzedniego cesarza mówi o ucisku niemczyzny w prowincyach wschodnich. Potrzeba nieco więcej niemieckiego szowinizmu, ponieważ żywioł niemiecki wszędzie tam jest uciskany. Politykę pojednawczą złożono obecnie dzięki Bogu do aktów. Chcemy zachować zawsze w pamięci ostrzeżenie ks. Bismarcka: „Vexilla Poloniae prodeunt" (sztandary polskie postępują) (oklaski na prawicy).

Pos. Jażdżewski zabiera z kolei głos i oświadcza, że dalekim jest od tego, by chcieć obniżyć wielkość Bismarcka. Bismarck atoli popełnił znaczne błędy także i w wewnętrznej polityce przez wydanie wyjątkowych ustaw przeciw katolikom, Polakom i socyalnym demokratom. Przeciw jego to atakom trzeba było przedewszystkiem bronić się i przy tej obronie Polacy nadal wytrwają.

Następnie zabrał głos przywódca socyalnej demokracyi Bebel i zaznaczył, że w przeciągu 85 lat nie udało się systemowi rządowemu oswoić ludu polskiego z nowym porządkiem rzeczy i uczynić go skłonnym do dawania posłuchu rozporządzeniom rządowym. Wina za to spada na rząd; polityka Bismarcka zaostrzyła tylko przeciwieństwa narodowościowe. Bismarck doznał zupełnej porażki ze swoją polityką z katolickiem centrum, z polityką polską i polityką skierowaną przeciw socyalnej demokracyi.

Członek Koła polskiego Głębocki zaprzeczył kategorycznie, jakoby wina była po stronie Polaków. Fakta mówią przeciw temu, prowokacya pochodzi bezwzględnie od Niemców. Tu przerwał mówcy prezydent Izby Ballestrem i oświadczył, że skoro już raz dyskusya przeszła na pole walki narodowościowej w Poznańskiem i rozwinęła się w ten sposób, że nie był w stanie jej zapobiedz, nie może i teraz także przeszkadzać nikomu zajmować się tą kwestyą, musi jednakże zwrócić uwagę, że nie pozostaje ona w ścisłym związku z przedmiotem stojącym na porządku dziennym, t. j. budżetem wojskowym. Z tego też powodu zmuszony jest prosić posłów, aby zechcieli mówić jak najkrócej.

Znów zabrawszy głos wywodził Herbert Bismarck, że Niemcy znajdują się wobec Polaków nie w roli zaczepnej, lecz obronnej. Polacy marzą tylko o powstaniach i spiskują. Gdy książę kanclerz Bismarck odezwał się razu pewnego do Polaków, czy jest wśród nich ktoś, ktoby mógł dać słowo honoru, iż nie myśli o przywróceniu królestwa polskiego — Polacy co do jednego zachowali głuche milczenie. Z tej też racyi ks. kanclerz miał słuszność, utrzymując, że Polacy dążą do przewrotów. Przeciw Polakom nie istnieją żadne ustawy wyjątkowe. Rzeczą w każdym razie niezmiernie charakterystyczną jest to, że przywódzca socyalnej demokracyi Bebel tak gorąco ujmuje się za Polakami. Polacy nie mają absolutnie powodu do takich skarg, z jakiemi tutaj występują.

Deput. Tiedemann powiedział, że minister wojny swoją stanowczą postawą, jaką zajął wobec Polaków na poprzedniem posiedzeniu zasłużył sobie na jak największą wdzięczność ze strony Niemców.

Poseł ks. Jażdżewski zaprzecza stanowczo, jakoby hr. Caprivi zastosowywał wobec Polaków taką samą politykę, jaką prowadził ks. Bismarck.

Dep. książę Radziwiłł, wykazując, że Polacy są stroną zaczepioną, wyraził ubolewanie, że zmuszeni są oni płacić podatki państwu nastającemu tak bezwzględnie na ich narodowość.

Dep. Limburg-Stirum usiłował przekonać, że Bismarck nie zaczepiał Polaków i umiał tylko bronić się przed nimi. Koło polskie jest stronnictwem nawskróś politycznem.

Dep. Sattler wywodził, że rząd pruski postępował nieoględnie, prowadząc wobec Polaków chwiejną politykę, z tego też powodu założenie związku hakatystów było na czasie i wydało pomyślne rezultaty. Obowiązkiem jest rządu pruskiego wypierać polonizm ze wszystkich stanowisk.

Na tem ukończono dyskusyę. Izba następnie przyjęła budżet ministeryum wojny.

Wiedeń 28 lutego. *Dziennik rozporządzeń wojskowych* ogłasza, iż Cesarz rozkazał, aby rok 1900 był liczony wszystkim tym żołnierzom austro-węgierskiej armii lądowej i marynarki, którzy brali udział w wyprawie chińskiej, jako rok wojenny, oraz, by im rozdano medale wojenne.

Wiedeń 28 lutego. *Wiener Zeitung* ogłasza: W piśmie odręcznem do prezesa gabinetu dra Koerbera i ministra hr. Gołuchowskiego zawiadamia Cesarz o zaprowadzeniu nowych stopni przy orderach Leopolda i Franciszka Józefa. Będą one miały po 4 stopnie. Order Leopolda będzie obejmował wielką wstęgę, order I klasy, krzyż komandorski i krzyż kawalerski. Order Franciszka Józefa wielką wstęgę, oraz krzyże komandorski, oficerski i kawalerski.

Prezydent ministrów jako kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych zezwolił Towarzystwu akcyjnemu florisdorfskiej fabryki olejów skalnych na utworzenie Towarzystwa akcyjnego pod firmą „Galicyjskie Towarzystwo dla produkcyi nafty" z siedzibą w Jaśle.

Madryt 28 lutego. Podług depeszy z Oporto, znaczna liczba studentów przeciągała tam ulicami i wznosiła demonstracyjne okrzyki. Obrzucano kamieniami budynek, mieszczący katolickie stowarzyszenie. Policya użyła broni. Wielu ekscedentów zraniono.

Singapore 28 lutego. Od 22 do 24-go lutego zdarzyły się 3 wypadki dżumy.

Medyolan 28 lutego. Wczoraj złożono trumny ze zwłokami Verdiego i żony jego Gioseppiny Strepponi w „domu dla mistrzów tonów", ufundowanym przez Verdiego. Byli przy tem zastępcy: króla włoskiego, cesarza niemieckiego, rządu austryackiego, minister oświaty, deputacye obu Izb parlamentu włoskiego, liczne inne delegacye i olbrzymie tłumy ludności. Przeważna część miast w całych Włoszech urządziła wczoraj demonstracye żałobne, w Rzymie poniesiono w uroczystym pochodzie biust Verdiego na Kapitol.

Marsylia 28 lutego. Około 3000 robotników portowych, zatrudnionych przez syndykat międzynarodowy, postanowiło rozpocząć ogólny strejk z powodu wydalenia ze służby kilku robotników cudzoziemców.

Londyn 28 lutego. Izba gmin przyjęła 212 głosami przeciw 199 w drugiem czytaniu ustawę, zaprowadzającą 8-godzinny czas pracy dziennej dla górników.

Berlin 28 lutego. Radzie związkowej przedłożono dodatkowy budżet na rok 1901, zawierający żądanie drugiego kredytu na wyprawę chińską w wysokości 120,682.000 marek.

Bukareszt 28 lutego. W Izbie deputowanych i senacie rumuńskim zawiadomił Sturdza o utworzeniu się nowego gabinetu, poczem odczytał dekret, rozwiązujący Izbę i senat. W nowym gabinecie dzierży Sturdza prezydyum, tekę spraw zagranicznych i tymczasowo portfel ministra wojny.

Kapsztad 28 lutego. Wydarzyło się tu 6 nowych wypadków dżumy.

Petersburg 28 lutego. Minister oświaty Bogolepow został wczoraj popołudniu podczas udzielania ogólnych posłuchań wystrzałem rewolwerowym zraniony w szyję. Zamachu dokonał niejaki Piotr Karpowicz.

Bruksela 28 lutego. Jak donosi jedno z tutejszych pism, prezydent Krueger otrzymał z Pretoryi depeszę z doniesieniem o śmierci zięcia swego Malana i wnuka Piet Kruegera. Obaj pozostawali pod komendą Deweta i padli w walce, jaką onegdaj stoczono koło Rustenburga.

Warszawa 28 lutego. Zmarła tu Lucyna Ćwierczakiewiczowa, autorka znanej książki „365 obiadów". Pisywała stale w *Bluszczu* w dziale kulinarnym.

Wiedeń 28 lutego. Cesarz przyjął na audyencyi starostę Fedorowicza i radzcę sądowego Królikowskiego.

Wiedeń 28 lutego. Ponieważ poseł ruski dr. Kos we wczorajszej mowie zarzucił byłemu dyrektorowi kancelaryi parlamentarnej szefowi sekcyi drowi Halbanowi, że w r. 1897 napisał do starosty w Kałuszu list, w którym polecił mu dołożyć wszelkich starań, aby kandydat ruski nie został wybrany, przeto ogłasza dr. Halban w dzisiejszej *Reichsraths Correspondenz* oświadczenie, iż nigdy nie pisał ani do starosty w Kałuszu, ani do nikogo innego podobnego listu.

Wypadki w Chinach.

Berlin 28 lutego. Marszałek Waldersee donosi z Pekinu, że patrol, złożony z 8 ludzi 3-go pp. odparł atak 180 ludzi chińskiego wojska regularnego. Chińczycy stracili 20 ludzi.

Pekin 28 lutego. Podczas w konywania egzekucyi na Chińczykach Czi-hsin i Hsu-Czenyng odbyli posłowie posiedzenie, na którem większość ich oświadczyła się za tem, aby nie żądać wykonania dalszych kar śmierci. Mniejszość posłów żądała, aby w każdej wsi, w każdem mieście, gdzie tylko cudzoziemców krzywdzono, ścinano Chińczyków. W prowincyi Szensi wzrasta głód.

Rada państwa.

Wiedeń 28 lutego. Po otwarciu Rady państwa o $^1/_4$ na 12 i po załatwieniu formalności, zabrał Brzorad głos, zapytując prezydenta, dlaczego nie odpowiedział dotąd na kilka czeskich zapytań, przyczem zarzucił prezydentowi nielegalne zastosowywanie regulaminu, co już doprowadziło do tego, że Schoenererowcy gwałtownie żądali, aby prezydent zmusił mówców do mówienia po niemiecku. Niech więc prezydent wystrzega się złych doradzców, a szczerze się przyznaje do popełnionych błędów. Brzorad zakończył zapytaniem, kiedy prezydent zacznie wypełniać swe obowiązki i odpowie na wystosowane doń pytanie. Tego samego żądali dwaj następni mówcy czescy Hruby i Fressl.

Prezydent: Oświadczam, żem dotąd bardziej niż się to dzieje w innych parlamentach, przestrzegał wolności słowa, lecz zaczęto tego nadużywać, zatem w przyszłości nie dopuszczę do wygłaszania długich mów, gdy chodzi tylko o krótkie zapytanie o cokolwiekbądź prezydenta. Pierwszym moim obowiązkiem jest dążyć do tego, aby Izba stała się zdolną do pracy. Zwracam się do panów z gorącą prośbą, abyście mnie w tem popierali i żebyście nie wywoływali przykrych sytuacyi, bo tylko w takim razie będę mógł z największą ścisłością wykonywać przepisy regulaminu. (Żywe oklaski — sykania młodoczechów).

Nastąpiło odczytywanie dalszych wniosków nagłych. Młodoczech Heinrich uzasadnia swój nagły wniosek w sprawie handlu terminowego zbożem i wspomina o ciężkiem położeniu ludności rolniczej. Po nim zabrał głos Formanek i mówi dotąd. (Godz. 2 po południu).

Wiedeń 28 lutego. Dziś wybrano komisyę dla deklaracyi arcyks. Franciszka Ferdynanda. Przewodniczący D. Abrahamowicz, sekretarz Starzyński. Komisya prawnicza: przewodniczący Ferjanczyc, sekretarz Giżowski.

HOTEL GEORGE.

Przyjechali dnia 28 lutego. Br. J. Konopka z Brnia. W. Głębocki z Starego Sącza. St. Winnicki z Turad. St. Wybranowski z Kimirza. St. Rudrof z Szwajłowic. K. Paygert z Sidorowa. K. Bohdanowicz z Oszechlibów A. Zietarski z Rabbe. St. Jędrzejowicz z Jasionki. L Morawetz z Wiednia. Z. Podlewski z Czernielowa. A. Gorayski z Moderówki. L. Gerler z Budapesztu. St. Jasiński z Perorowa. St. Jabłonowski z Tarnopola. R. Wojciechowski z Trzciany St. Włodek z Krakowa. A. Fink z Komornik. Hr. W. Korytowski z Płotycz. T. Sroczyński z Jasła. K. Sczawiecki z Kwiatonowic. A. Strasse z Wiednia. M. Denker z Strzelca.

HOTEL FRANCUSKI

plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 28 lutego. B. Wierzchleyski z Kabarowiec. N. Lipiński i N. Goldhamer z Sanoka. B Germak z Horzan. M. Deller z Kołomyi. S. Dydyński z Ulucza. L. Tchorznicki z Stryja. P. Lekczyński ze Lwowa. S. Rolikowski z Rosyi. A. Pragłowski z Komarowic. E. Taczanowski z Odesy. K Koczeńko. E. Zawiłocki i R. Zarubiński z Kijowa. R. Baller i L. Schlesinger z Wiednia A. Abgarowicz z Bratyszowa. N. Szaszkiewicz z Uhorzec. K. Hempel z Erfurtu. F. Skarzyński z Szwejkowa. A. Dydyński z Słupienia. W. Bogdański z Przemyśla. E. Teitz z Steinbachu. L. Urnak i A. Czermbak z Budapesztu. K. Zaruczay z Miskolcza.

Lwów 28 lutego. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 423·00 do 429·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 537.00 do 549.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 620.00 do 640.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400·— do 410.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 332.— do 344.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·0 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·00 do 98·70, 4 proc. los. w 60 lat 90.00 do 90·70. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 98.70 do 99.40. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·— do 92·70 — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 92·00 do 92·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 93.00 do 93.70, 4 proc. los w 56 lat 90·80 do 91.50.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc 95·60 do 96·30. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 100·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·00 do 101·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 100·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 92.20 do 92 90, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·00 do 87·70, $4^1/_2$% po 200 koron 97·25 do 97·95.

Monety. Dukat cesarski 11·27 do 11·45. Napoleondor 19·05 do 19·30. Rubel rosyjski papierowy 253·00 do 255.00. 100 marek niemieckich 117·20 do 117·70.

Berlin 28 lutego. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·20. Spirytus 44·20.

Paryż 28 lutego. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 102·22. Mąka („Fleur de Paris") 25·05.

Frankfurt 28 lutego. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 211·75. Koleje państwowe 143·40. Alpiny 000·00. Disconto 184·30. Laura 203·10.

37)

Prawo starszeństwa

POWIEŚĆ

Champola.

(Ciąg dalszy).

Queenie była przekonaną, że doskonale umie rozróżniać uczucia szczere od udanych i wierzyła, że ojciec Mazerollier pod żadnym względem nie może mieć udziału w jakiejkolwiek podejrzanej kombinacyi.

Z tego to powodu tak lgnęła do niego i poddawała się jego urokowi.

Ponieważ ojciec Mazerollier zapowiedział, że odprawi mszę w kaplicy wiejskiej, więc następnego dnia Queenie od samego rana czatowała na niego w dziedzińcu i gdy spostrzegła go wychodzącego z wielkim brewiarzem pod pachą, podeszła i zapytała, czy Stefan będzie mu towarzyszył.

Przecząca i z odcieniem smutku wyrażona odpowiedź, ucieszyła dziewczynę.

— W takim razie, niech ojciec pozwoli wskazać sobie drogę — zaproponowała.

— Ależ bardzo się cieszę z twego towarzystwa, moje dziecko, tembardziej, że nie znam miejscowości.

Weszli w szeroką aleję wiązową.

Poranek był pochmurny, wilgotna mgła osiadała na podróżnym płaszczu misyonarza i na wielkiej kauczukowej pelerynie z kapturem, pokrywającym głowę Queenie.

Jesień panowała zupełna.

Stare wiązy ogołocone były z liści, rosnąca u ich stóp trawa pokryta była odłamkami gałęzi strąconemi przez burzę dnia poprzedniego, w kałużach wody odbijała się szara barwa nieba.

I kontury drzew i barwy wywoływały smutek, nic więc dziwnego, że przypomniały Queenie zmarłe dzieciątko, za którego trumną tak niedawno postępowała tą samą drogą.

Wspomniała o niem swemu towarzyszowi, a on, co głosił Ewangelię z narażeniem życia, który powinien co najmniej być tak nabożnym jak mister Man, a o wiele nabożniejszym od Teresy, nie powtórzył budujących frazesów o szczęściu niewinnych, powoływanych natychmiast do nieba i o radości, jaką tak wielka łaska powinna sprawić rodzinie chrześcijańskiej.

Przyznał, że dla pozostałych jest rzeczywiście wielką pociechą myśl, że zmarła istotka przebywa w niebie, lecz żal i opłakiwanie jej uznał za rzecz naturalną.

— Nie dziwię się — rzekł — że żałujesz swego małego siostrzeńca i rozumiem cię bardzo dobrze, gdyż i ja kocham Stefana.

Zaczął mówić o nim i oceniał go tak trafnie, że Queenie ze zdumieniem spoglądała na niego i zapytywała siebie, jakim sposobem mógł poznać go tak dobrze, widząc przez czas tak krótki.

— Ma wiele dziwactw, lecz należy mu je przebaczać, gdyż są one wynikiem stanu jego nerwów. Często ciało wywiera wpływ na duszę i odwrotnie. Miałem sposobność obserwować zbliska w naszych kolegiach bardzo wiele dzieci i zawsze dostrzegałem w sierotach drażliwość fizyczną i moralną, od której towarzysze ich, posiadający rodziców, byli wolni. Biedne te istoty za wcześnie zetknęły się z surowemi warunkami życia, nie będąc przygotowanemi do nich i nie znajdując podpory w opiece ojca i troskliwości matki, tych dwóch podstawach szczęścia dziecinnego, koniecznych w jednakowym stopniu. Wierz mi, że gdyby mój biedny brat żył, Stefan nie byłby takim, jakim jest teraz. Przedewszystkiem wpojonoby w niego zasady inne.

Ojciec Mazerollier umilkł, ale i to co powiedział, było dla Queenie dostatecznem, ażeby w słowach jego domyśleć się wyrzutu.

Rozumie się, że misyonarz przedewszystkiem musiał poinformować się o wyznaniu Stefana.

Wiadomość, że brataniec jego jest zagorzałym protestantem, była dla niego ciosem strasznym i nic dziwnego, skoro nawet Queenie, choć sama protestantka, mówiła sobie, że było niegodziwością korzystać ze śmierci ojca, ażeby wychować syna w religii innej, niejako wykraść go Kościołowi, do którego należał z urodzenia.

Krańcowe pojęcia jej o sprawiedliwości gorszyły pastora Mana.

Ale nie wygłaszała ich i przez delikatność udała, że niezrozumiała znaczenia słów ojca Mazerollier o dzieciach sierotach.

— I ja — rzekła z westchnieniem — utraciłam moich rodziców. Nie znałam mej matki. Spojrzał na nią wzrokiem pełnym współczucia.

Po przybyciu do wsi, weszli w uliczkę ciasną, po obu stronach której stały stare, zaniedbane domy, przepełnione mieszkańcami ubogimi, robotnikami, po większej części irlandczykami, z trudnością mogącymi z zarobku utrzymać rodzinę.

Na podwórzach gromadki brudnych i obdartych dzieci bawiły się w błocie wśród kur, królików i prosiąt; obierzyny kartofli i zepsute liście kapusty kupami leżały u progów chat.

Był to obraz nieładu, brudu i nędzy.

Kaplica, przed którą Queenie i jej towarzysz zatrzymali się, nie różniła się niczem od chat sąsiednich.

Potrzeba było dobrze znać miejscowość, ażeby domyśleć się, że to kaplica, a następnie odszukać mieszkanie zakrystyana, przechowującego klucz u siebie; księdza bowiem na miejscu nie było, tylko raz na tydzień, w każdą niedzielę, kapelan hrabiego Stingsa lub inny kapłan z sąsiedztwa przyjeżdżał odprawiać mszę.

Queenie, dzięki licznym swym znajomościom, zwłaszcza pomiędzy ubogimi, prędko przezwyciężyła wszystkie trudności.

Jakaś staruszka otworzyła drzwi, starzec zadzwonił, jakiś chłopak ofiarował się służyć do mszy i wkrótce Ojciec Mazerollier, przybrany w stary ornat, stanął przed drewnianym ołtarzem, oświetlonym dwiema skromnemi świecami.

Queenie weszła wraz z nim do kościoła i pozostała już w nim.

Niegdyś, podczas pobytu w klasztorze, stosując się do obowiązującej wszystkich reguły, bywała na mszy codziennie.

Instynktownie zastosowała się do dawnych zwyczajów, klękała i powstawała w chwilach właściwych, jak czyniły jej towarzyszki.

Z początku znajdowała w tem przyjemność, gdyż przypominało jej to czasy dawne, lecz w dalszym ciągu mszy spoważniała.

Obserwowała Ojca Mazerollier i podziwiała zaszłą w nim zmianę.

Jakiś wyraz błogości zatarł na twarzy ślady cierpień i prac ciężkich, a majestatyczna postawa, brunatne, energiczne oblicze łagodzone śnieżnej białości brodą, przypominały piękne głowy patryarchów chrześcijańskich, owych ojców Kościoła, potomków bohaterów rzymskich i następców apostołów.

Odmawiał modlitwy w tym samym języku pierwszych chrześcijan, ożywiony tą samą wiarą, tą samą nadzieją; wyglądał jak ich spadkobierca, urzeczywistniający ideał, zbyt wysoki dla Queenie, który jednak pociągał ją swym urokiem.

Nigdy mister Man nie natchnął ją takiem uczuciem czci i zaufania, jakie odczuwała dla tego cudzoziemca, gdyż w nim, oprócz człowieka ktoś więcej jeszcze nakazywał cześć i obiecywał pomoc.

Następnie Queenie powiodła wzrokiem po kościele; nie było w nim nic ciekawego; nagie ściany, Chrystus na krzyżu, kilka obrazków w ubogich ramkach; w niszy stary posąg Matki Boskiej i przed nim kilka zwiędłych kwiatów.

A jednak w ubóstwie tem było coś ciekawego, czego Queenie zazdrościła.

Uklękła i ująwszy głowę w dłonie, tę biedną głowę, która od niejakiego czasu tak jej ciężyła iż zdawało się, że lada chwila pęknie, modliła się podczas nabożeństwa obcego sobie obrządku, z takiem przejęciem się, jakiego nie doznawała oddawna.

Jeszcze wczoraj, nie widząc możności podania pomocy swoim, zapomniała, że zawsze może to uczynić: polecić ich opiece Bożej, więc błagała teraz o nią dla wszystkich, dla Teresy, Waltera, Franciszka i dla siebie, błąkającej się w ciemnym labiryncie, dla oryentowania się w którym nie wystarczała jej własna inteligencya.

Gdy kapłan odwrócił się dla udzielenia ostatniego błogosławieństwa, Queenie pochyliła głowę.

Po ukończeniu mszy Ojciec Mazerollier odszedł do zakrystyi.

Wtedy powstała i ona i odważnie udała się do jeszcze więcej opuszczonej niż kaplica zakrystyi, gdzie ksiądz, po zdjęciu z siebie szat kapłańskich, ustawiał na swem miejscu naczynia święte, któremi posługiwał się podczas nabożeństwa, gdy tymczasem chłopak gasił świece na ołtarzu.

— Proszę Ojca... — rzekła wchodząc.

Straciła odwagę i nie dokończyła zdania.

On widząc jej zakłopotanie, by ją ośmielić, zapytał z uśmiechem:

— Co chcesz, moje dziecko?

— Pragnę wyspowiadać się.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.**

Papier z fabryki Czerlańskiej.

Z drukarni E. Winiarza.